Nr. 263. Lwów — Czwartek dnia 14 listopada. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „. Za dostawę do domu miesięcznie 10 ct.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Numer kosztuje 4 cent.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach rekom. dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowej prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wałaszo, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Serafina męcz. Jutro: Leopolda wyzn. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 13, Zachód „ 4 „ 16 | Długość dnia g. 9 m. 3, Ubyło dnia 3 min

Przegląd polityczny.

Lwów 13 listopada.

O sprawie bułgarskiej, o ile ona zależy od trójprzymierza, i o ile wpływa na stosunek jego do Rosji, znów pojawiło się kilka wiadomości, uchodzących za pewne, czego na razie sprawdzić niepodobna. Te wiadomości zbiegły się z paru danemi i razem z niemi nadały odmienny koloryt teraźniejszemu stanowi rzeczy w Europie. Właśnie tę zmianę lekką, a raczej owo inne oświetlenie obrazu stosunków zamierzamy tu przedstawić jak je widzimy przez pryzmat wszystkich ostatnich doniesień. Czytelnicy przekonają się, że zapanował pewien pessymizm, zrodziło się wrażenie niepewności, jakby przedsmak jakichś zmian niemiłych, bo może niebezpiecznych. Dla tego z góry zwracamy uwagę na sobotnią mowę lorda Salisbury'ego w Mansion-House: angielski premier przy tej samej sposobności w roku przeszłym nie krył obaw o pokój, natomiast w tym roku dał wyraz niewzruszonemu przekonaniu, że nic zgoła wojną nie grozi i ten błogi stan będzie trwał dopóty, dopóki żadne państwo nie zerwie się do zaborów. — Mogło się to stosować do Grecji, patrzącej pożądliwie na Kretę; mogło się także stosować do Rosji, która tak długo, bo już całe dwa lata — peryod dla caratu ogromny! — nie skonsumowała ani kęsa ziemi azjatyckiej, a więc pewnie głód czuje; lecz żadną miarą nie mogło się stosować do Europy, bo tu nikt o zaborach myśleć nie może. Więc podług angielskiej dyagnozy stosunków, w Europie powinien trwać długi pokój.

Uczyniwszy tę wzmiankę, regestrujemy owe wiadomości, o których wspomnieliśmy wyżej. Inspirowany bismarkowski *Hamburgische Correspondent* w artykule „O sytuacji“ zapewnia z całą półurzędową powagą, że podróż Wilhelma II do Konstantynopola nie miała żadnego politycznego znaczenia, natomiast zjazd hr. Kalnoky'ego z Bismarkiem niebawem da bardzo ważne rezultaty. Kanclerz przekonał szefa dyplomacji austrjackiej o „n i e o d b i t e j k o n i e c z n o ś c i u ż y c z e n i a w p e w n y c h g r a n i c a c h c o k o l w i e k w i ę k s z e j s w o b o d y r o s y j s k i m d ą ż e n i o m n a p o ł u d n i o w y m w s c h o d z i e E u r o p y“. *National Ztg.* nazywa to doniesienie bardzo trafnem i dodaje: „Podróż cesarza Wilhelma na Wschód długo była niezdecydowana, albowiem nie chciano dawać Rosji pola do podejrzeń. Zadaniem naszej dyplomacji jest koić, a nie jątrzyć. Ten wzgląd nigdy nie przestał być decydującym; jest nim i dziś. W obec tego, każdy zrozumie, że przed rozpoczęciem podróży, udało się wyjąć z niej owo żądło, które mogło kłuć Rosję“. Cóż to znaczy? Oto, chyba to, że się z carem w Berlinie porozumiano co do tej wschodniej podróży. Jeśli to weźmiemy za fakt i dołączymy doń informację *Hamb. Corr.*, to będziemy mieli zmianę od strony niemieckiej. Za kilka dni ma ona okazać się jeszcze wyraziściej, bo na drugie czytanie etatu w parlamencie zjawi się sam friedrichsruheński pustelnik i wygłosi wielką mowę o politycznej sytuacji i stosunkach niemiecko-rosyjskich, które — jak zapowiada *Voss. Ztg.* — są tak drogie, tak pełne świetnych wspomnień, że doprawdy potargać je lekkomyślnie — byłoby zbrodnią!“

Taka zmiana w obozie niemieckim musiała pociągnąć za sobą zmiany w innych obozach. Więc w rosyjskim takie, że całe wzmocnienie wojskowe (kilka pułków jazdy i korpus piechoty) przybywa wyłącznie nad granicę naszą; że następnie Rosja zażądała w Paryżu i Brukseli stu miljonów rubli w złocie na sprawienie karabinów Lebela i bez trudu otrzymała przyrzeczenie tego kredytu; że w końcu na wskazówkę z Petersburga cofnęła się Rumunja od wdrożonych układów z Austrją o prowizoryczny traktat handlowy. Wreszcie stało się także coś w obozie austrjackim Oto hr. Kalnoky, który — jak zapewnia *Hamb. Corr.* — dał się we Friedrichsruhe przekonać o konieczności użyczenia Rosji większej swobody na południowym wschodzie, przybył do Budapesztu dla złożenia Cesarzowi raportu. Złożył go i odjechał do Wiednia, a Cesarz wkrótce potem okazał hr. Juljuszowi Andrassy'emu wyjątkowy zaszczyt, bo odwiedził go w jego pałacu i długo z nim się naradzał. Stąd wysnuto wnioski o zachwianiu się pozycji hr. Kalnoky'ego i o możliwości powrotu do urzędowania hr. Andrassy'ego. Te zaś wnioski znalazły coś w rodzaju potwierdzenia w tym fakcie, że podczas jutrzejszego zjazdu Cesarza z Wilhelmem II w Innsbruku nie będzie hr. Kalnoky'ego.

Staraliśmy się tu wiernie odtworzyć te przypuszczalne zmiany, które podobno zaszły. Przeciw powstaniu ich przemawia jeden potężny argument, który najsnadniej wyraża się w okrzyku: „A gdzieżby się podziało owo proklamowane braterstwo broni!“ Lecz myśmy zawsze byli tego zdania, że podziwiać możemy rozum Bismarka, ale nie jego charakter, więc tym okrzykiem nie chcemy obalać istnienia owych przypuszczalnych zmian. Mamy na to inne argumenta. Zasię do spraw wschodnich temu, kto je nazwał Hekubą, a pomimo tego tak gorliwie tworzył trójprzymierze. Widocznie było mu ono potrzebne nie dla Hekuby. Jeśli teraz on chce ją złożyć na ołtarzu zgody z Rosją, to Austrja, która już raz półurzędowo rzekła, iż dla niej Hekubą Alzacja i Lotaryngja, może się wyrzec trójprzymierza. Łatwo osądzić na coby wówczas zeszło całe „komiwojażerstwo“ polityczne. Jest doniesienie — nie wiemy, czy choć trochę poważne — że Austrja przyrzekła Bułgarji ułatwić jej zaopatrzenie armji w broń magazynową Byłoby to dowodem, że Austrja nie zmienia postawy w obec owych przypuszczalnych zmian, które nakreśliliśmy wyżej Lecz gdyby to okazało się nieprawdą, gdyby nawet Austrja ujrzała się w konieczności zostawienia Bułgarji jej własnemu losowi, to *eo ipso* musiałaby sobie powiedzieć, że trójprzymierze straciło dla niej wszelką wartość. Nie wiemy czy wówczas największe zbrojenia się niemieckie zdołałyby na długo zahipnotyzmować lwa belfordzkiego.

Jedno nam na myśl przychodzi, jeśli już przyjmiemy za fakt, że doniesienie *Hamb. Corr.* jest prawdziwe. Być może, iż dadzą Rosji „cokolwiek więcej swobody na południowym wschodzie,“ ale dadzą wyłącznie na to, żeby jeszcze raz sparzyła sobie palce, jak za czasów Kaulbarsa. Taka gra, oparta o zaufanie w moc bułgarskiego poczucia niepodległości, jest bardzo możliwa.

W Paryżu wczoraj „naród-monarcha“ był czynnie znieważony przez panów policjantów. Laskami i pięściami policja bez ceremonji uczyła moresu licznych demonstrantów. Aresztowano Déroulède'a, deputowanego Le Herissa, kilku dziennikarzy bulanżerskich i mnóstwo innych osób. Dzięki tej metodzie wzbudzania szacunku dla republiki, przeżyła ona dzień wczorajszy spokojnie. Joffrin, uznany przez rząd deputowany Montmartru, choć tam większość głosów otrzymał Boulanger, udał się przez miasto do izby w otoczeniu tłumu przyjaciół, którzy szli z nabitemi rewolwerami Świetny to był pochód! — Kiedy policja „utrzymywała spokój,“ a wojsko w koszarach stało pod bronią, parlament się burzył, jak pszczoły na wyroju. Wybrano Floqueta przewodniczącym 348 głosami i zamknięto posiedzenie.

Korespondencje.

Wiedeń 10 listopada.

(?) Skandaliczne sceny w Pradze przy końcu debaty adresowej wyzyskują organa opozycji w sposób zwykły, to jest niesumienny. Z wielką radością wykazują, że rządy hr. Taaffego doprowadziły do rozstroju i do chaosu, a podsycając szowinizm u Słowian działały na szkodę państwa. Tak oto bywają fakta, na które patrzymy, tendencyjnie przekręcane i naciągane, a czytelnicy w błąd wprowadzani; — i to nazywa się według tych nieprzejednanych fakcionistów oświecaniem ludu i obroną państwa! W istocie zaś i prawdzie mają się rzeczy wręcz przeciwnie. Sprawa czeska, najtrudniejsza może w Austrji, straciła od chwili, gdy Sejm praski zawotował przejście do porządku dziennego nad sprawą adresu, charakter niebezpieczny i drażliwy, i weszła na tor spokojny, a młodoczescy burzyciele zostali ostatecznie skompromitowani. Ich rola już się skończyła. Aby się o tem przekonać trzeba zestawić znamienne momenta i opowiedzieć ich znaczenie: Młodoczechom wydarzyło się to, co się wydarza wszystkim żywiołom czy to w Paryżu, czy w Rzymie, czy we Lwowie. Jak się dorwą sposobności, rozwijają swoje skrzydła, grożą szponami, rzucają się w odmęt wszelkiej skrajności bezwzględnej, depczą wszystko i wszystkich — i padają pod ciężarem prawdy, rozumu i patrjotyzmu. Runęli Młodoczesi wystrzelawszy wszystkie ładunki, nie pozostaje im nic, chyba droga nielegalna, chyba knowania podziemne: polityczną partją być przestali, gdyż *coram populo* wykazano zarówno ich nicość, jak i przewrotność. I stało się to nie za pomocą majoryzowania przez Niemców, ale właśnie bez udziału Niemców. Okoliczność ta podnosi niezmiernie patrjotyczność Staroczechów i doniosłość patrjotycznego zachowania się niezmiernej większości sejmu czeskiego. Większość tę złożyli autonomiści czescy i cała czeska i niemiecka arystokracja, która idzie razem z autonomistami. Cała ta większość uznała, że istniejącej konstytucji nie można przekreślić, ani negować, że historyczne prawa czeskie nie mogą być reaktywowane bez obliczenia się ze stosunkami i z faktami istniejącemi; że w danej chwili tylko rokowanie, tylko porozumienie się i kompromis ze wszystkiemi czynnikami uprawnionemi może być punktem wyjścia dla akcji mającej na celu przywrócenie praw i świetności korony czeskiej, że zatem ten kompromis musi ogarniać wszystko, zarówno stosunki zewnętrzne Monarchji, jak i stosunek Przedlitawji do Węgier, jak i stosunek Czech do innych krajów koronnych, jak wreszcie stosunek Czechów do Niemców w samych Czechach, a niemniej stosunek do dynastji, która ma prawo nie być zniewalaną do korzystania z tych praw. W obec a raczej obok słynnej d e k l a r a c j i i a r t y k u ł ó w f u n d a m e n t a l n y c h stoją te deklaracje i wywody wyznane w sejmie czeskim przez Czechów i arystokrację czesko-niemiecką.

We wszystkich tych wyznaniach, które sprawę o państwowe prawo czeskie na zupełnie inne, na legalne, polityczne tory sprowadziły, doszliśmy teraz po raz pierwszy w sposób uroczysty i bez presji.

I oto jest owoc, rezultat i probież systemu i rządów hr. Taaffego, że straszydło destrukcyjne młodoczeskie zostało obalone, a wszystko co jest w Czechach patrjotycznem, zasłużonem, rozumnem, inteligentnem i posiadającem własność miejską czy ziemską — znalazło się razem na gruncie państwowej polityki — bez odstąpienia od narodu i kraju. Stało się to w skutek tego faktu, że przez 11 lat ery Taaffego Czesi, nie uroniwszy nic ze swoich praw, [illegible] i narodami na gruncie istniejącej konstytucji pracują i wielkie stąd dla swego narodu i kraju odnoszą korzyści. Więc powtarzam raz jeszcze, że od tego wotum sejmu czeskiego, które szowinistów postawiło za nawiasem, sprawa czeska przestała być niebezpieczną dla państwa, a równocześnie zakreślone zostały jedynie możliwe, legalne, pokojowe drogi, na których, jeżeli okoliczności odpowiednio się ułożą, kiedyś sprawa korony czeskiej sama [illegible] może. Sprawy tej tak samo negować nie można, jak istniejącej konstytucji, ale dotąd głównym był antagonizm między temi sprawami, stwarzał on przepaście. Odtąd bez naruszenia jednej, albo drugiej, został wyraźnie przez sejm czeski sformułowany *modus vivendi*, został wytknięty taki program dla polityki Czechów, około którego mogą się grupować i pracować dla niego bez kolizji z większością autonomiczną Rady państwa, bez kolizji z rządem, bez kolizji z koroną, bez walki na śmierć i życie z Niemcami czeskimi. Jest to rezultat wielki, pomyślny; że zaś został osiągnięty bez udziału opozycyjnych Niemców, dlatego organa ich szczują, przekręcają znaczenie sytuacji i posługują się jedyną bronią, która im pozostała — kłamstwem.

Nowy karabin.

Paryż 11 listopada.

(*W. K.*) Na własne oczy widziałem, ręką dotykałem, a, co najważniejszem, nawet sam próbę robiłem z owym świeżo wynalezionym karabinem p. Giffarda, który on nazwał balistycznym sztućcem, lecz my, Polacy, możemy snadno nazywać wiatrówką.

Sławny dziś na cały świat wynalazca, opatentowany przez wszystkie rządy cywilizowanego świata, z szczerą ochotą pokazuje swój karabin każdemu, kto do jego drzwi zapuka, a chociaż pukają takich ciekawych setki, każdy odchodzi zaspokoiwszy ciekawość widokiem tego cudownego wynalazku, który zdaniem p. Giffarda, ma sprowadzić na ziemię wieczny pokój, uniemożebnić wszelką pokusę do wojny.

Otóż i ja, żądny podzielić się z wami wiadomościami o tym najnowszym wynalazku francuskiego genjuszu, zapukałem u drzwi wynalazcy i w obszernej sali, służącej do prób, miałem sposobność oglądać balistyczny karabin, a nawet z niego strzelać.

Nie dokucza to wcale sąsiadom, bo dzieje się bez najmniejszego huku lub co najwięcej z lekkim trzaskiem, przypominającym uderzenie kurka o panewkę, a wystrzelone z niesłychaną szybkością kule toną jedna po drugiej w tarczy, otynkowanej grubą warstwą mokrej modelarskiej gliny.

Wiatrówka p. Giffarda, bo chyba inaczej trudno zwać przyrząd wyrzucający z siebie kule siłą zgęszczonego w płyn powietrza, kształtem przypomina zwykłą odtylcówkę, jest od niej lżejszą, u kolby ma przytwierdzony magazyn — półtorej piędzi długi, na palec gruby — w którym mieszczą się kule, a za niemi powietrze ciśnieniem w ciecz przemienione.

Za pociśnięciem sprężyny przyrząd poczyna działać. Bez błysku, huku, dymu z lufy jego wylatuje z nieopisaną chyżością kul trzysta i każda przebiega 2.000 metrów, dążąc do celu z matematyczną dokładnością.

Strzelać można nawet z jednej ręki, bo wiatrówka p. Giffarda nie szarpie po wystrzale, lecz wypuszcza z siebie kule, nakształt zapalonej rakiety, w pewnych odstępach czasu pocisk za pociskiem.

Nie szkodzi to bynajmniej temu balistycznemu karabinowi, bo nawet przy trzechsetnym strzale lufa jego nie przestaje być tak zimną, jak przed rozpoczęciem strzelania.

Mechanizm tego karabinu i jego używanie są tak łatwe, iż lada rekrut potrafi się nauczyć robić tą bronią po kilkunastominutowej nauce.

Po wypróżnieniu jednego magazynu w dwóch tempach odejmuje się go i przymocowuje świeży ze świeżemi 300 kulami.

Ładunki te zamknięte w stalowej rurce znoszą wszelkie zmiany ciepłoty, nie zamarzają przy 20 stopniach poniżej zera, nie eksplodują w największem gorącu, słowem są cackami, które, bez ujmy ich działalności, można pogrążyć w wodzie, wystawić na mróz, grzać przy ogniu i kosztować będą w większej ilości po 10 centimów za sztukę.

Sam karabin p. Giffarda jest również stosunkowo tani, bo wynalazca obowiązuje się dostarczać ich po 25 franków.

Wynalazca jest głęboko przekonany, że w jego karabin uzbrojony żołnierz będzie niezwyciężonym, a pod gradem celnych pocisków, miotanych na 2000 metrów, musi uledz każda nieprzyjacielska armja, bo zanim się zetknie oko w oko ze stroną przeciwną, będzie wystrzelana co do nogi.

Liczy więc na to, że po zaopatrzeniu wszystkich armij świata w jego wiatrówki, nikt nie porwie się do boju, gdyż w nim zwycięstwo towarzyszyłoby tylko temu, który więcej ofiar mógłby złożyć na ołtarzu Marsa lub prześcignąć nieprzyjaciela ilością ładunków.

Liczy się on także z tem, że każde państwo cofnie się przed taką rzezią swoich poddanych, że przeto ustaną raz na zawsze wszelkie wojny na kuli ziemskiej.

Pozwólmy wierzyć temu szlachetnemu idealiście, że przywróci on ludziom złote czasy pokoju, ale nie zapominajmy przytem, że jeżeli było możliwem wynaleźć karabin, który siłą zkroplonego powietrza wyrzuca z ogromną mocą 300 kul od razu na 2000 metrów odległości — znajdzie się ktoś drugi, który sporządzi karabin działający siłą jeszcze potężniejszą niż zgęszczone w płyn powietrze, a taki karabin miotać będzie kulami nie na 2000 ale może na 4000 lub więcej metrów i wyzionie ich z jednego ładunku nie 300 ale 600

„Bywa kuglarz nad kuglarze“ powiada przysłowie, owoż niech pamięta p. Giffard, że chociaż dzisiaj jego wynalazek w szeregu morderczych narzędzi wojny wydaje się niedościgнionym ideałem, to — kto wie — czy jutro nie zjawi się inny wynalazca i nową bronią nie zakasuje i zapędzi w kozi róg ów balistyczny sztuciec p. Giffarda.

Qui vivra, verra!

M O W A
pos. dra Bobrzyńskiego

wypowiedziana w Sejmie podczas dyskusji nad ustawą o pisarzach gminnych.

Głosując za pojedyńczemi postanowieniami ustawy, głosować będę także za postanowieniem w art. VI w tem brzmieniu, jakie komisja proponuje. Muszę się jednak z tym większym naciskiem zwrócić przeciw pewnej części motywów, które komisja w sprawozdaniu swem do artykułu tego dołożyć za potrzebne uważała.

Rozwiodła się tam komisja, i trafnie, nad kwestją prawa wydawania rozporządzeń wykonawczych przez organa i władze autonomiczne, ale po tem zasadniczem, szeroko rozprowadzonem rozumowaniu, zeszła z tego stanowiska ściśle zasadniczego, i zastrzegłszy tylko, że nie ma to być precedensem, poleciła przyjąć artykuł tylko ze względu użyteczności.

Szanowni panowie, nie posądzi mnie nikt, żebym w sprawach publicznych na względy użyteczności, na oportunizm, nie zwracał uwagi. Pojmuję jednak takie liczenie się ze względami użyteczności tylko tam, gdzie mamy zrobić kompromis z własnem przekonaniem dla rzeczy ważnej, doniosłej, koniecznej, dla jakiegoś ogólnego interesu narodowego, a w danym razie państwowego. Żeby ze stanowiska zasadniczego, tak jak ono tu jest podniesione, schodzić na stanowisko przeciwne tylko ze względów użyteczności i to przy sposobności pisarzy gminnych, to do przekonania mego w żaden sposób przemówić nie może. Mimo zastrzeżenia, jakie tu jest uczynione, byłby to precedens, któryby rzecz zasadniczo doniosłą dla tej drugo lub trzeciorzędnej sprawy poświęcał.

Jeżeli zaś przemawiam przeciwko tego rodzaju poświęceniu zasady a mimo tego za art. VI będę głosował, to Wysoka Izba daruje, że nieco szerzej nad tą sprawą rozwieść się muszę i rozróżnić dwa oddzielnie i odrębnie stojące pytania.

Jedno pytanie polega na tem, czy władza autonomiczna ma prawo do wydawania rozporządzeń w swoim zakresie? Na to, jak z góry zaznaczyłem, odpowiadam twierdząco, uzupełniając teoretyczne nieco wyjaśnienia komisji pewnymi praktycznymi, widoczniejszymi dowodami i argumentami. Komisja prawo wydawania rozporządzeń przez władze autonomiczne wyprowadza w ogóle z pojęcia władzy. Otóż prawo to byłoby mojem zdaniem bardzo zachwiane, gdybyśmy tylko z takiego teoretycznego, logicznego, umiejętnego pojęcia mieli je wyprowadzać. My je wyprowadzamy w sposób praktyczniejszy, daleko

Jak my się podzielili?

Było nas u ojca pięcioro dzieci. Z jednej matki dwoje: najstarszy brat, Paweł, i siostra Marjanna; z drugiej żony troje: Magda, ja i najmłodszy Ignac.

Ojciec mieli ośmnaście morgów gruntu z prętami i budynki wedle potrzeby.

Paweł ożenił się wczas, bo mu dopiero było dwadzieścia dwa roki. Wziął dobrą dziewkę, ale że niebogata, tyle, co przyodziewek miała niezgorszy, statków trochę i krowinę z jałówką. Ojciec go przyjęli do siebie, oddali mu sześć morgów i postawili stodołę z oborą. Chałupy mu nie stawiali, bo w naszej były dwie izby: w większej my z ojcami siedzieli, a w mniejszej Paweł ze swoją kobietą.

Marjanna jeszcze wprzódy poszła za mąż za gospodarskiego syna na drugą wieś. Ojciec sprawił wesele uczciwe za czterdzieści rubli, dali jej krów dwie i pieniędzy do garści dwieście złotych.

Z Magdą znowu ożenił się młodszy syn starego Poterały, Jasiek; a choć stary okrutnie sprzeczny był i skąpy, siedzieli z nim w jednej izbie, robili dla niego w gruncie, a swego nie mieli nic prócz wieprzka, co im go stary nie bronił. Kupowali chudziaka, podkarmiali i sprzedawali, a co zarobili, to szło na ich wygodę. Magdy wesele kosztowało prawie tyle, co i Marjanny, dostała też dwie krów, ale z nich cała familija męża korzystała, tylko pieniędzy ojciec nie dali, bo powiedzieli tak: niech Poterała da synowi część gruntu, to ja wtedy dam pieniędzy na budynki. Tamten gruntu nie dał, ojciec też grosza nie wyjmowali, i tak do czasu wisiało.

Ja z Ignacem robiliśwy w gospodarstwie przy ojcu, jak parobki: koło roli chodziłem, Ihnac bydło pasał, konie poił, — bo najmłodszy był.

Nareszcie sprzykrzyło się i mnie patrzeć, jak w drugiej izbie Paweł ze swoją babą ładnie żyją, a że do wojska nie chcieli mnie przyjąć, bo mam od maleńkości jedną nogę trochę koślawą, więc też zachciało się mnie żeniaczki. Ojciec niby rad był, niby nie rad, nie mogłem pomiarkować, ale matka bardzo się na to cieszyła. Dość że mnie nie przeszkadzali. Była akuratnie u dworskiego gajowego córka, — Zośka: robotna, a na gębie wesoła. Spodobała mnie się ona. Posłałem do gajowego z wódką, zjedliśmy potem sera, jak zwyczajnie potrzeba, — później zapowiedzi wyszły, w swoim czasie do ślubu, — i już.

Gajowy obiecywał dać wiano, ale to u niego natura taka, że póki trzeźwy, — wszystko obieca i gada jak z książki, a jak pójdzie do karczmy, to u żyda rozum zaleje i sukmanę zastawi. Tak też Zośczyne wiano przez teściowe gardło się przelało i na żydowskich szafach stoi kredą zapisane... Wiedzieliśmy my, że to tak będzie, i na to wiano nie rachowali my wcale.

Ojcowie oddali nam z Zośką ścianę przy oknie ode dworu, a sami zajęli ścianę koło pieca; Ignac sypiał w zimie na przypiecku, a w lecie w stajni, i dobrze było.

Na drugi rok zrobiło się trochę ciasno w chałupie, bo stanęła kołyska, a krzyku było co nie miara: nasz Walek darł się przez pamięci. W drugiej izbie Pawłowych troje trzęsło ścianami. Ojciec często się na ten hałas skarżyli, bo jakoś sami niedomagać zaczęli po siejbie. Ból im wszedł w bok, kości rozłamało, w głowie ciężkość okrutna... Do kopania kartofli już wstać nie mogli. Stręczyli nam ludzie doktora, pono bardzo pomocnego, i to nie pańskiego doktora, ale, — jak go tam nazywają, — felczera, tylko że daleko, bo aż w Turobinie. Mieliśmy tam ojca wieźć, jakoś schodziło z wybieraniem się, nastały flagi, zimno, — nie chcieli ojciec jechać.

— Może samo odejdzie, albo co, — powiadali.

Nie odeszło. W Zaduszny dzień zwieźliśmy księdza, a w nocy przyszła śmierć.

Trochęśmy się z Pawłem posprzeczali po pogrzebie, bo on chciał, żeby matka sama płaciła za światło i za poczęstunek, a mnie się widziało, że my, niby dzieci, wszyscy powinni płacić do wspólności, — ale to tam niewielki był koszt Zapłaciła matka połowę i ja pół, żeby z Pawłem zgodna była.

Pokazała nam matka, że po ojcu zostało sto pięć rubli papierkami i sześć srebrnych. Pieniądze te nazad do skrzyni schowała. Słyszałem, jak Paweł mówił do Marjanny, co z mężem w ich izbie nocowała, że macocha niby moja matka, drugie tyle papierków i dużo srebra gdzieś schowała: może dla siebie, może dla Ignaca.

Jaka to w tem prawda—nie wiem, bom ojcowych pieniędzy nigdy nie widział. Co mieli — nam nie meldowali.

I dobrze robili — bo co tam dzieciom do tego!

Z ojcowego przyodziewku matka dali Ignacowi stary kożuch, a resztę wszystko do skrzyni zamknęli.

Przed Godniemi-Świętami *) Ignacowi coś do łba strzeliło: zachciało mu się z domu wyjść do Płonki, do stelmacha na naukę. Prawda, że chłopak do siekiery, a do drzewa okrutnie ciekawy był i wieczorami choć kozikiem strugał, a zawsze strugał.

— Przykrzy mi się w gruncie być—powiada—stelmachem będę; niech tam matka moję część zbiera.

Odwiozłem go do majstra zaraz po Trzech-Królach.

Zostało nas w izbie troje z matką i mały Walek.

Miejsca po kątach było dość. Nastała wiosna. Trza było jakoś gruntem się dzielić, a do orki i do siewu się brać.

Ławnik Buczek tłómaczył nam kiedyś w mieście, że po nieboszczyku ojcu musi być zrobiona opieka dla Ignaca, bo mu dopiero dwudziesty rok idzie; że trzeba spisać wszystko co po ojcu zostało i do rady familji podać, i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Akuratnie jabym miał słuchać tego, co tam ławnika prawo powiada! Ignac chłop tyle, co ja, do dziewek się zaleca, jemu też opieka potrzebna! Spisywanie majątku dobre dla panów, ale u nas dobrze każdy pamięta, co było i ile czego zostało. Cały spis chyba tylko po to, żeby pisarz pieniądze wziął.

Takem sobie myślał i matka z Pawłem to samo myśleli. Albo to ja jeden taki, co bez nierozum chciałby przez prawa i przez sądów na gruncie siedzieć.

Zwołaliśmy na grunt sołtysa, starego Poterałę i Jantka Brahę, zeszliśmy się wszyscy sami sukcesory i dalej—do podziału. Nas dzieci pięcioro, matka szósta—wypadało po trzy morgi z prętami dla każdego.

Ale Paweł ani słyszeć nie chce.

— Mnie ojciec — powiada — sześć morgów oddali, ja gnoił, ja siał, nie dam z tego ani zagona. Chceta — odbierajcie siłą; niech się nieboszczyk w grobie przewróci, że jego wola teraz na nic!

Postali my trochę, pomyśleli... Ja pierwszy mówię:

— Zapisu u rejenta przecie nie było?

— To co, że nie było—krzyczy Paweł.—U mnie ojciec lepszy od rejenta. Chcesz prawować się — to idź do sądu!

Takiej spórki było z godzinę albo i więcej. Dopiero Jantek Braha powiada tak:

— Słuchajta, zgódźta się po dobrej woli, bo wieczór będzie niedługo.

Stary Poterała, co mu bardzo chodziło, żeby jego Jasiek za żoną więcej wziął, stanął sobie pod gruszką i mówi:

— Zgodzić się, to zgodzić, ale co wam powiem, że Paweł gałgan jest, i tyle!

Skoczył Paweł do starego, i byłaby bójka, nie daj, Boże! ino że Braha ich rozdzielił i po swojemu dobrze nam doradził.

— Słuchajta—powiada—zgódźta się, bo słonko zajdzie i będzie wieczór.

A no, nie ma co, trza było poszanować to, co ojciec zrobili Wziął Paweł te sześć morgów, które miał. Na pięć głów zostało 12 morgów z prętami, podzielili my ten kawałek na pięć działów. każdy dział miał szerokości jedenaście kroków, a na długość szedł prawie dwie wiorsty.

(C. d. n.)

*) Boże Narodzenie i Nowy Rok.

widoczniejszy i całkiem niewzruszony, z szeregu pojedynczych ustaw, w których ono określone jest całkiem ściśle, wyraźnie i dostatecznie. Jakąkolwiek ustawę krajową weźmiemy do ręki, znajdziemy na samym końcu powiedziano, że „wykonanie tej ustawy poruczam mojemu ministrowi spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i t. p." To prawda. Ale oprócz tego w pojedyńczych postanowieniach tej ustawy znajdują się bardzo daleko idące wyjątki na rzecz władz autonomicznych i to wyjątki dwojakiego rodzaju. Jedne są wyraźne; wydanie rozporządzenia wprost oddane jest władzy autonomicznej, jej samej lub w porozumieniu z Rządem, a drugie, gdzie wprawdzie o rozporządzeniu wyraźnie mowy nie ma, ale gdzie cały zakres spraw wyłącznie i jedynie organom autonomicznym jest poruczony. Gdzie to ma miejsce, gdzie pewna sprawa lub instytucja wyłącznie władzom autonomicznym jest oddana, tam nie ulega wątpliwości, że w tem prawo wydawania rozporządzeń wprost, jasno i bezwątpienia się mieści.

Możnaby przytoczyć cały szereg pojedyńczych ustaw i wykazać, że to spostrzeżenie, iż cała kwestja wydawania rozporządzeń wprost ustawą jest uregulowana i żadnym teoretycznym wątpliwościom podlegać nie może. Dość przytoczyć § 27 ustawy gminnej, który mówi o własnym zakresie działania, że „gmina sama zarządzać może", a nikt nie powie, że rozporządzenie wydane dla pewnej gminy nie jest ogólnem i że jakikolwiek obywatel w mieście jemu nie podlega, że nie ma mocy egzekucyjnej, wykonawczej. Mnie się zdaje, że o ile organa autonomiczne tego zakresu przyznanego im w ustawach ściśle przestrzegają, o tyle każde takie rozporządzenie, jak podniosła komisja, wykonanem być musi. Wykonane ono być musi także i przez władze rządowe, o ile nie można zarzucić im przekroczenia własnego zakresu działania i granicy zakreślonej ustawą rozporządzeniu.

Obok tego pytania potrzeba atoli postawić pytanie inne: czy w ogóle cała ta kwestja tak, jak ona poruszoną została po części w motywach rządowych, a przedewszystkiem w motywach komisji, czy cała ta kwestja prawa wydawania rozporządzeń ma bezpośredni związek i może wpływać na decyzją naszą przy głosowaniu nad tą ustawą i jej artykułem VI; czy stwarzamy tu precedens, czy potrzebujemy przytem z naszego zasadniczego stanowiska zstępować? Tu wypowiem moje najgłębsze przekonanie, że ta zasadnicza kwestja w artykule VI nie jest wcale ani przedmiotem pytania, ani przedmiotem możebnego rozbioru. Ktokolwiek i jakkolwiek się zapatruje na tę kwestję, nie może dlatego powiedzieć, iżby zachodziła potrzeba i możność zstępowania ze stanowiska zasadniczego, jakie komisja i ja z nią zajmuję.

W artykule VI zgodziła się komisja nasza i rząd na to, że rozporządzenie ma być wydane przez dwie władze, władzę rządową i autonomiczną, lub jak chcecie Panowie, przez autonomiczną i rządową, czyli za wspólnem tych władz porozumieniem. Gdyby kwestja tak stała: czy ma rozporządzenie wydać Namiestnictwo, czy też Wydział krajowy, to wtedy byłaby to sprawa zasadnicza.

Ale tu rozporządzenie to muszą wydać dwie władze razem, muszą się one porozumieć i bez ich zgody i współdziałania rozporządzenie wcale nie przychodzi do skutku. Więc gdzież to powód do rozbioru owej zasadniczej kwestji, gdzie jest przedmiot odstąpienia z owego zasadniczego stanowiska, do robienia kompromisu, do zastrzegania się przeciw precedensom. Ja tego wszystkiego zupełnie nie widzę.

Jest tu kwestja inna, kto ma owe wspólne rozporządzenie ogłosić, do kogo należy ta ceremonja, albo jak Panowie chcecie, etykieta. I jeżeli w artykule V na prezesa owej komisji egzaminacyjnej postawiliśmy tego, którego zamianuje c. k. Namiestnik i ten tworzy prezydjum komisji, które będzie przyjmować zgłoszenia o przypuszczenie do egzaminu itd., to jest rzeczą do pewnego stopnia naturalną, że wskutek tego to pierwszeństwo w ogłoszeniu rozporządzenia, odda się, jak to komisja uczyniła, Namiestnictwu w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Ale, jak powtarzam, jest to kwestja ogłoszenia, a nie kwestja merytoryczna, nie prawa wydawania rozporządzeń.

Dlatego sądzę, że głosując w tem brzmieniu za artykułem VI z zasadniczego stanowiska nie zstępuję.

Sprawy sejmowe.

Wczoraj załatwiła komisja **budżetowa** rubr. XIV budżetu krajowego: „odsetki od pożyczek." Ze sprawozdania komisji, opracowanego przez p. Goldmana, dowiadujemy się, że cyfra pożyczek ciążących na funduszu krajowym wynosić będzie w r. 1890 sumę 8,368 970 zł. W sumie tej mieści się już kwota 300,000 zł., jaką kraj zaciągnie na zapomogi i pożyczki dla ludności dotkniętej nieurodzajem. Na częściowe umorzenie długu krajowego preliminuje komisja 200,195 zł. a razem z odsetkami 594,697 zł.

Ponieważ na pokrycie pożyczki dla dotkniętych nieurodzajem w latach 1892—1897 będą mogły służyć wpływy ze zwrotów, a natomiast w pierwszych dwóch latach całą kwotę potrzebną na umorzenie i odsetki pokrywać musi wyłącznie fundusz krajowy, przeto komisja przeznacza na umorzenie w pierwszych dwóch latach mniejsze kwoty (29,500 zł.), a w następnych latach większe (46,000 do 56,000 zł.)

Dalej załatwiła komisja budżetowa ważną sprawę reaktywowania szkoły kadetów we Lwowie, poruszoną w petycji Reprezentacji miasta Lwowa.

W r. b. na stosowną interpelację wniesioną do ministra wojny w delegacjach, odpowiedział tenże, że szkołę kadecką we Lwowie znies ono, pomimo iż miała tylko 200 uczniów, z braku stosownego pomieszczenia i że po usunięciu tego braku przez gminę nie ma przeszkody do ponownego jej zaprowadzenia. Wówczas delegacja uchwaliła polecić tę sprawę bliższemu rozpatrzeniu rządu.

W następstwie tego wyraziło ministerstwo wojny ponownie gotowość założenia tej szkoły i utrzymywania jej kosztem skarbu wspólnego, obliczonym na 70,000 zł. rocznie przy frekwencji 200 uczniów, wszakże ponowiło zarazem także oświadczenie, iż skarb wojskowy nie mógłby wydatków na budowę gmachu wziąć na siebie.

Gmina m. Lwowa postanowiła zatem ofiarować ze swej strony plac wartości 70.000 zł. i wniosła do Sejmu prośbę o subwencję w kwocie 150.000 zł., dla pokrycia potrzebnych kosztów obliczonych na 220.000 zł.

Komisja budżetowa rozpatrzywszy całą sprawę zaznacza przedewszystkiem, że nie na kraju ciąży prawny obowiązek przyczyniania się do wydatków na cel powyższy, ale tylko na skarbie wojskowym, bo administracja wojskowa w tem najbardziej jest interesowaną, by w obec ciągłego braku oficerów, mieć w Galicji drugą obok łobzowskiej szkołę wojskową. W drugim rzędzie interesowaną jest gmina m. Lwowa, która przez zniesienie szkoły straciła tak sposobność kształcenia w niej synów mieszkańców miejscowych, jak i korzyści materjalne dla handlu i przemysłu miejscowego połączone z egzystencją szkoły o znacznej ilości uczniów.

Jeźli komisja budżetowa nie doradza Sejmowi odmownej uchwały w obec petycji gminy miasta Lwowa, to czyni to dla tego, ponieważ krajowi zależy istotnie na tem, by młodzież nasza, która dotychczas jeszcze zbyt skromne pod względem liczebnym zajmuje stanowisko w korpusie oficerskim, znalazła ułatwienie, tudzież z uwagi, że rodzice mniej zamożni z okolic wschodnich kraju nie łatwo zdołają ponosić koszta połączone z podróżą i utrzymaniem w Łobzowie. Następnie za częściowem uwzględnieniem prośby m. Lwowa przemawia, zdaniem komisji, także ofiarność tej gminy na cele publiczne, zwłaszcza na cele oświaty, które wespół z ogromnemi kosztami kwaterunków wyczerpują w znacznej części jej środki finansowe.

Komisja jest zdania, iż byłoby najstosowniej przyznać gminie subwencję w formie renty, potrzebnej na oprocentowanie i amortyzację kapitału, który ma się przyznać tytułem subwencji, a którą komisja oblicza w sumie około 100.000 zł., a to po 5.000 zł. przez 50 lat płacić się mającą.

SEJM.

(17 posiedzenie z d. 12 listopada.)

(Dokończenie).

Na sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zarządu funduszem pożyczkowym na budowę koszar dla wojska w przedmiocie petycji wiecu delegatów miast w sprawie kwaterunkowej wnosi komisja administracyjna (ref p. Piłat):

I. Sejm przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o zarządzie funduszem pożyczkowym na budowę koszar dla wojska.

II. Sejm upoważnia Wydział krajowy, aby w wypadkach zasługujących na uwzględnienie, przedstawił Sejmowi wnioski co do przedłużenia terminu spłaty pożyczek na budowę koszar.

III. Sejm przechodzi do porządku dziennego nad żądaniami petycji wiecu delegatów miast o podwyższenie funduszu pożyczkowego na budowę koszar do dwóch miljonów zł. i o wydanie ustawy o rozkładzie ciężaru kwaterunkowego na cały kraj, oraz nad petycją miasta Stanisławowa zawierającą takie same żądanie.

IV. Petycje miast Jaworowa i Łańcuta o pożyczki na budowę koszar odstępuje Sejm Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia.

P. **Dworski** zabiera głos i wykazuje, że żądania wiecu miast są uzasadnione ustawą państwową kwaterunkową z r. 1879. Gdy tę ustawę uchwalono, nikt nie przypuścił, że kraj zechce się drobnym datkiem uwolnić od obowiązku włożonego nań § 23 tej ustawy od obowiązku do wynagrodzenia gmin za stały kwaterunek. A jednak przez wyznaczenie funduszu jednomiljonowego na pożyczki dla gmin, budujących koszary, uchylił się kraj od rozłożenia w drodze ustawy, ciężaru kwaterunkowego na cały kraj. Z funduszu tego nie korzystają gminy, które albo nie potrzebują, albo nie mogą budować koszar. Pożyczki w 12 latach muszą być zwracane, zatem po 12 latach ciężar kwaterunkowy znowu w całości gmina z swoją krzywdą ponosić będzie.

Niezadowolniony z wniosków komisji proponuje mówca w miejsce ustępu II. uchwalenie następującego wniosku.

1. Sejm zwiększa fundusz na udzielanie pożyczek do 2 miljonów i poleca komisji budżetowej obmyślenie pokrycia dla wydatku drugiego miljona.

2. Z fund. pożyczkowego udzielane być mają gminom pożyczki najdalej w 20 latach zwrotne.

3. Gminy, któreby w przeciągu 2 lat pożyczki przyznanej nie odebrały, tracą do niej prawo.

P. Adam **Jędrzejowicz** sprzeciwia się wnioskom p. Dworskiego. Od r. 1881 t. j. odkąd Sejm poszedł na drogę pożyczek wybudowano wielką ilość koszar. Miasta zgłaszają się chętnie o pożyczki, bo uznają, że ten rodzaj pomocy krajowej jest zupełnie odpowiedni. Wartość propinacji w tych miastach, które wojska kwaterują wzrosła dwukrotnie. W obec smutnych stosunków finansowych nie można obecnie podnosić funduszu koszarowego. Rozłożenie rat pożyczek na 20 lat wstrzymałoby znacznie obrót funduszu pożyczkowego, dlatego mówca nie może doradzać Sejmowi przyjęcie wniosku p. Dworskiego.

P. **Goldman**, powątpiewa czy posłowie z miast potrafią przekonać Sejm, ale pomimo to popiera Dworskiego i prostuje sprzeczności i mylne daty, powołane w sprawozdaniu Wydziału krajowego.

Wnioski komisji uchwalono.

P. **Polanowski** zażądał, ażeby traktowano jako nagły wniosek jego w przedmiocie uwolnienia od podatku konsumcyjnego hodowców, bijących bydło na wspólny użytek, a nie na sprzedaż.

Izba uznała nagłość i odesłała ten przedmiot do komisji podatkowej.

Następnie przedłożył p. **Chamiec** sprawozdanie z szeregiem wniosków komisji administracyjnej w załatwieniu petycji Towarzystwa rolniczego krakowskiego i gminy miasta Rohatyna o złagodzenie przepisów ustawy z 29 lutego 1880 r. i rozporządzenia ministerjalnego z 29 marca 1889 dotyczących zarazy pyskowej i racicowej.

W rozprawie ogólnej zabrał głos p. Włodzimierz **Kozłowski**, i nie obwiniając Rządu krajowego i centralnego, wyraził przekonanie, że rozporządzenie o zamknięciu Galicji z powodu zaraźliwej choroby zwierząt wydane zostało w najlepszej wierze, ale na mylnych informacjach pewnych czynników rządowych w ministerstwach.

Na interpelację niemieckich posłów w Radzie państwa oświadczył hr. Taaffe, że genezą i źródłem zarazy pyskowej jest Galicja, dalej, że z Galicji zaraza rozeszła się po innych krajach państwa, w końcu zrobił policji weterynaryjno-policyjnej w Galicji dotkliwe zarzuty.

Wszystkie trzy, a stanowczo pierwsze dwa zarzuty polegają na mylnej informacji, nawet stoją w sprzeczności z źródłami urzędowymi. Dr. Röll w sprawozdaniu swem podniósł, że od r. 1878 zaraza panuje we wszystkich krajach, a do Austrji dostaje się nie tylko z Rosji ale także z Włoch i Tyrolu. Do Galicji dostaje się także z Węgier, co podniosło już Namiestnictwo w relacji do Wiednia, a nawet pewne obostrzenia na granicy węgierskiej zarządziło.

Zaraza jest w Rumunji, w całych Niemczech, gniazdem zarazy jest Wiedeń, że zaś z Czech do Austrji Dolnej się dostała, nie brak dowodów urzędowych.

Zakaz wywozu nie dotyka nigdzie powiatów lub całych okolic, ale pojedyncze miejscowości.

Co do zarzutu o wadliwości naszej policji weterynaryjnej, to chociaż jest pewien postęp na tej drodze, wiele wypadnie jeszcze zrobić, a przedewszystkiem wzmocnić rygor nad weterynarzami celem uchylenia szykan na niekorzyść producentów. Złe języki mówią, że niektórzy weterynarze cieszą się epidemją i nie uwiadamiają o ustaniu zarazy, aby przedłużyć koszta swoich komisyj. Otóż kontrolę tę wzmocnić należy i o to Koło polskie w delegacjach robiło starania, lecz Namiestnictwo mimo obietnicy nie otrzymało żądanych sił urzędniczych, również obcięto mu liczbę posad weterynarzy.

To nie oderwany fakt, to dalszy szereg tych szykan, na jakie i na innych polach Galicja jest ciągle narażaną od rządu centralnego, błędnie o naszych stosunkach poinformowanego. (Brawa).

P. **Struszkiewicz** popierał również najgoręcej wnioski komisji i wykazywał, na jakie nieobliczone szkody Galicja jest narażoną.

Komisarz rządowy p. **Łoziński** oświadcza, że być może Galicja nie jest źródłem zarazy, ale u nas czynniki powołane do współdziałania z organami rządowymi policji weterynaryjnej nie wypełniają swego zadania. Zapoznają one charakter zarazy i obojętnie się zachowują. Gminy nie tylko nie donoszą, ale tają zarazę, a jeżeli się o niej Rząd dowie za pośrednictwem żandarmerji, to urzędy gminne paraliżują wydane zarządzenia. Paszporty wydawane bywają temu, kto się zgłosi, bez oglądania zwierząt. Są fakta, że handlarze pod okiem Zwierzchności gminnej objeżdżają wsie zarażone, nocą wywożą zakupione zwierzęta a w innej gminie każą sobie wystawiać paszporty.

Fakt jest, że w Galicji zaraza objęła takie przestrzenie, że zagraża wszystkim krajom koronnym.

Rząd wydając rozporządzenie z marca b. r. miał świadomość, iż utrudni obrót, ale uważał to za akt nieodzownej konieczności. Pozostawały mu dwie drogi: albo kraj narazić na to, że wszystkie inne kraje zamkną swe targi dla bydła galicyjskiego, albo też zredukować złe do mniejszych rozmiarów i przecież pod pewnymi warunkami wywóz umożliwić.

Leży stanowczo w intencji Rządu nietylko zmodyfikować, ale nawet to rozporządzenie, wydane pod przymusem znieść zupełnie lecz dopiero skoro się stosunki poprawią, dziś zaś jeszcze to niemożliwe.

P. Włodzimierz **Kozłowski** oświadcza, że faktów co do weterynarzy nie wyjawia, bo w roli denuncjanta tutaj nie może wystąpić, ale faktów dostarczą akta Namiestnictwa i liczne skargi.

Dalej wnosi mówca na teraz modyfikację rozporządzenia ministerjalnego.

P. **Abrahamowicz** podnosi, że cały błąd rozporządzenia marcowego leży w tem, że w razie zarazy zamyka się całe **powiatv a** nie miejscowości, a to wbrew ustawie państwowej z r. 1880.

Utworzeniem zakładu kontumacyjnego w Białej nie wiele się pomoże, bo brak torów kolejowych i inne trudności przez kolej stawiane korzystanie z tej stacji uniemożliwiają.

P. **Kramarczyk** skarży się na niesumienność weterynarzy rządowych.

W rozprawie szczegółowej postawił p. Kozłowski wniosek, ażeby zmodyfikowano wspomniane rozporządzenie o tyle, by umożliwiono wywóz z okolic nie dotkniętych zarazą.

Wnioski komisji administracyjnej wraz z wnioskiem p. Kozłowskiego uchwalono w następującem brzmieniu:

1. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby do okręgów pomorowych, ustanowionych w myśl §. 26 ustawy z 29 lutego 1880 r. celem zapobieżenia szerzeniu się zarazy pyskowej i racicowej wcielał tylko miejscowości zarazą dotknięte lub z nimi w takiej styczności zostające, że zetknięcie się bydła zdrowego z jednej miejscowości z bydłem zarażonem z drugiej, nie dałoby się uniknąć.

2. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby po modyfikacji przepisów rozporządzenia minist. w sposób wywóz trzody chlewnej, tak do chowu przeznaczonej, jak i rzeźnej, z niedotkniętych zarazą okolic Galicji do innych krajów Monarchji umożliwiający — rozporządzenie to, dotyczące zawlekania zarazy pyskowej i racicowej z Galicji do innych krajów, rozciągnął na świnie pochodzące ze wszystkich krajów, w których pomieniona zaraza skonstatowaną została a przestrzegał w szczególności, ażeby rozporządzenie to ściśle stosowane było do świń pochodzących z Węgier.

3. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby zarządził, iż na stacjach kolejowych, na których ładowanie świń jest dozwolonem, organa kolejowe zwracały uwagę nadawców na warunki oznaczone w §. 3 rozporządzenia ministerjalnego z 29 marca 1889 r. (Dz. u. p. l. 37), których zaniedbanie spowodować może wedle § 15 tegoż rozporządzenia odesłanie świń z miejsca przeznaczenia do stacji nadawczej na koszt i niebezpieczeństwo nadawcy.

4. Wzywa się c. k. Rząd, ażeby w jak najkrótszym czasie urządził w Białej i Oświęcimie stacje kontumacyjne, z którychby świnie galicyjskie, po przebyciu okresu obserwacyjnego za zdrowe uznane, mogły być transportowane do wszystkich miejscowości monarchji austrjackiej jakoteż zagranicę, bez żadnych tamujących handel ograniczeń.

Następnie odroczył p. Marszałek dalsze obrady do czwartku.

Przed rozejściem się odczytano złożone wnioski, których treść podałem już wczoraj, zauważam tylko, że wniosek p. Madeyskiego podpisało 90 posłów.

P. **Merunowicz** zainterpelował komisarza rządowego, dlaczego projekt ustawy o przyłączeniu miejscowości Unterbergen do gminy Weinbergen nie został dotąd do sankcji przedłożony.

Radzca **Łoziński** odpowiedział, że sprawa jest w toku i niebawem decyzja nastąpi.

Koniec posiedzenia o godz. 3½.

Kronika.

Lwów, dnia 13 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Strzegocice, w powiecie pilzneńskim, na budowę szkoły zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Sabinę Jaworowską stałą nauczycielką młodszą 2-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Kałuszu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Jarosławiu, z grupy większych posiadłości, odbędzie się dnia 19 grudnia b. r.

Hr. Jarosław Wiśniewski zamianowany został sekretarzem legacyjnym.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro (we czwartek) o godz. 6 wieczorem.

Na porządku dziennym znajdują się między innemi także wnioski w sprawie objęcia przez gminę m. Lwowa publicznych domów składowych we Lwowie, sprawa zmiany ustawy o poborze opłaty gminnej od psów, prośba dyrekcji teatru hr. Skarbka o wypłatę drugiej połowy subwencji za rok 1888 i całej subwencji za rok 1889 i inne.

Z Koła literackiego. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Koło literacko-artystyczne we Lwowie" odbędzie się w sobotę d. 16 bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Koła, w gmachu teatralnym.

Z uniwersytetu. Pan Józef Baranowski, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Jan Skuciński, rodem z Maszowa, otrzymał w tutejszej szkole weterynarji stopień lekarza weterynarji.

Substytutem notarjusza, ś. p. Antoniego Niementowskiego, mianowany został przez sąd obwodowy w Kołomyi p. Józef Haber.

Ślub. W Przemyślu odbył się dnia 7 b. m. ślub p. Edwarda Łozińskiego, oficjała kolei Karola Ludwika, z panną Marceliną Dżuganowską.

Zaręczyny. Dnia 10 b. m. odbyły się we Lwowie zaręczyny p. Józefa Sielskiego, dzierżawczy dóbr ziemskich, z panną Olgą Gieskowską, córką ś. p. dr. Ludwika Gieszkowskiego, właściciela dóbr ziemskich w Rumunji.

Męskie seminarjum nauczycielskie zamknięte zostało do 22 b. m., z powodu epidemicznej choroby oczu, jaka między uczniami panuje. Krajowa Rada szkolna udała się do magistratu lwowskiego o wyznaczenie lekarza, któryby objął kuracyę chorych uczniów.

Zmarli. Franciszek Górski, właściciel dóbr ziemskich w Królestwie, zmarł po długiej i ciężkiej chorobie dnia 8 listopada, w 72 roku życia. Złożenie zwłok do grobu familijnego w Goworowie, odbędzie się d. 14 bm.

Amalja Gazeis Döllitzsturm, żona pułkownika, zmarła w Tarnowie w 59 roku życia.

Zofja z Jeżowskich Zawiszyna, właścicielka dóbr Warszawne w Poznańskiem, zmarła w Krakowie w 65 roku życia.

Jan Nepomucen Głębocki, długoletni pełnomocnik dóbr hr. Kwileckiego w Poznaniu, wzorowy gospodarz, zmarł w Psarskiem.

Jan Kanty Kaczmarski, b. kupiec i obywatel miasta Krakowa, zmarł w Krakowie przeżywszy lat 86.

Matylda z Kińskich Jenkerowa, żona budowniczego z Nowego Sącza, zmarła w Krakowie w 50 roku życia.

Smutny wypadek zdarzył się wczoraj na drodze żelaznej pomiędzy stacją Siechowem a Starem Siołem. Młody G., chory umysłowo, rzucił się pod koła lokomotywy i znalazł tam śmierć natychmiastową. Nieszczęśliwy chory był od pewnego czasu w zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie, gdzie kilkakrotnie usiłował w przystępie melancholji odebrać sobie życie, ale dotychczas zdołano zawsze przeszkodzić mu. Wczoraj, w czasie gdy uporządkowywano korytarze, chory korzystając z zamieszania, zdołał omylić czujność stróżów i umknął. W trzy godziny później stała się katastrofa.

Fakt ten smutnie świadczy o dozorze nad chorymi w zakładzie, z takim kosztem przez kraj utrzymywanym. Zdaje się, że chyba nie przejdzie żadna sesja sejmowa, ażeby z Kulparkowa nie doszła jakaś smutna wiadomość, świadcząca bądź co bądź o lekceważeniu życia ludzkiego i karygodnem niedbalstwie, z jakiem zarząd zakładu traktuje chorych.

Proces ajentów emigracyjnych. Jutro, dnia 14 b. m. rozpocznie się w Wadowicach główny proces olbrzymiej spółki ajentów, którzy zachodnią część kraju od Wadowic do granicy pokryli całą siecią biur, wysyłających masami lud mazurski do Ameryki.

Czas trwania tego wielkiego procesu zakreślony jest na trzy miesiące. Proces toczyć się będzie w sali towarzystwa gimnastycznego, którą odpowiednio na salę rozpraw sądowych przerobiono.

Redakcja naszego pisma wysłała do Wadowic specjalnego korespondenta, który zdawać będzie dokładnie sprawę z przebiegu rozprawy, zaś do jutrzejszego numeru dołączymy jako osobny dodatek akt oskarżenia w tym procesie, rzucającym nader charakterystyczne światło na stosunki krajowe, w szczególności zaś na niesłychany wyzysk, jakiego ofiarą pada lud nasz na Mazurach, mimo tego, że pod względem intelligencji i wykształcenia stoi on wyżej od ludu w innych częściach kraju.

Ciekawym faktem w historji austrjackiego sądownictwa karnego będzie sprawa dwóch dozorców prywatnego zakładu dla obłąkanych w Döblingu. Zostali oni za ułatwienie ucieczki ks. Sułkowskiemu uznani winnymi zbrodni publicznego gwałtu przez uprowadzenie osoby pod sądową kuratelą pozostającej, i jeden z nich na 5, drugi na 3 miesiące ciężkiego więzienia został zasądzony. Obecnie wyrokiem sądu w Bonn uznano ks. Sułkowskiego zdrowym na umyśle, zniesiono nad nim kuratelę, a w obec tego pomoc dana mu, aby się wydobył na wolność i dowiódł, że nie jest obłąkanym, przestała być czynem karygodnym i nie mogła być uważaną za gwałt publiczny. Temu zapatrywaniu dał wyraz Sąd kasacyjny, gdyż, na podaniu obu skazanych, polecił ich uwolnić z więzienia. Zostali więc uwolnieni, lecz któż wynagrodzi im ten srom i hańbę stawania jako pospolici zbrodniarze przed kratkami sądowemi, kto odszkoduje za stratę czasu spędzonego bez winy w więzieniu? Chyba nie sąd, bo tu nie jego to wina ale wina owych wiedeńskich psychjatrów, którzy zdrowego na umyśle człowieka przedstawili sądowi jako obłąkanego i dopomogli z samowiedzą lub bezwiednie, iż łakoma zbytku i dostatków żona księcia roztrwoniła jego majątek.

Ostrożnie z 25 rublówkami. Temi dniami skradziono w Petersburgu w Banku państwowym cały pakiet dwudziestopięciorublówek na kwotę 10 miljonów rubli. Banknoty te były już zupełnie wykończone i gotowe do puszczania w obieg, tylko brakowało na nich podpisu kasjera. I właśnie miały te banknoty nazajutrz iść pod prasę litograficzną, na której odtłoczony był podpis kasjera, kiedy w nocy skradziono cały ten przygotowany pakiet. Otóż złodzieje fabrykują teraz ten podpis kasjera i banknoty owe puszczają w kurs. Z tego powodu rosyjskie kasy państwowe otrzymały polecenie nie mieniać wcale 25 rublówek, lecz każdy taki banknot odsyłać do Petersburga do weryfikacji, czy podpis jest prawdziwy, czy też fałszywy. Okoliczność ta zmusiła lwowskie kantory weksiarskie do nieprzejmowania wcale 25 rublówek.

Ostrzegamy tedy naszę publiczność, aby się miała na baczności tem bardziej, że owe banknoty są pod każdym innym względem zupełnie dobre, a różnią się od prawdziwych tylko w tem, iż podpis kasjera, który przecież naśladować bardzo łatwo, może być fałszywy.

Zegar nad skrzynką na listy w tutejszym gmachu pocztowym, został wczoraj ustawiony i uregulowany. Przeznaczeniem tego zegara jest objaśnianie publiczności, kiedy wrzucone przez nią listy zostaną ze skrzynki wyjęte. Zegar ten więc ma zastępować dawniejsze napisy umieszczane na skrzynkach. Jest on tak urządzony, że za każdym razem, kiedy konduktor pocztowy wyjmuje listy, zaznacza zaraz na zegarze, o której godzinie nastąpi następne wypróżnienie skrzynki. Dzięki tej innowacji zainteresowani mogą wiedzieć teraz na pewno, o jakiej porze listy wrzucone przez nich zostaną wysłane.

Zamieszczamy tę notatkę z powodu, że dochodziły do Redakcji skargi, iż zegar nad skrzynką w gmachu pocztowym „źle chodzi".

Z Towarzystwa pedagogicznego. Zebranie towarzyskie członków Tow. ped. oddziału lwowskiego odbędzie się we wtorek 19 b. m. w sali Kasyna miejskiego.

Program muzyczny układu p. E. Urbanek.

W Złoczowie zastrzelił w sobotę żołnierz tamtejszego garnizonu swego podoficera, który go strasznie miał prześladować.

Zmowa. W Wiedniu rozpoczęli bastować robotnicy, wyrabiający przedmioty z perłowej macicy. Dotychczas przystąpiło do zmowy około 200 robotników i 17 warsztatów stoi zupełnie pustych.

Djamentowe wesele. Poeta niemiecki Henryk Börnstein obchodził wczoraj swoje djamentowe wesele, to jest uroczystość sześćdziesięcioletniego pożycia małżeńskiego z swą żoną. Jubilat ma obecnie wieku lat 84, a żona jego ma lat 77 i oboje cieszą się pełnią sił fizycznych i umysłowych.

Srebrne wesele. P. Flavian Boberski, likwidator Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń w Wiedniu obchodził w tych dniach 60-letnią rocznicę swych urodzin i zarazem uroczystość swego srebrnego wesela. P. Boberski brał udział w kampanji węgierskiej służąc w Honwedach pod generałem Dembińskim — i po katastrofie pod Vilagos musiał w Turcji szukać schronienia. Powróciwszy stamtąd odbył 10-letnią służbę w wojsku austrjackiem i od lat wielu pracuje z pożytkiem dla społeczeństwa na stanowisku urzędnika Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń.

Skarb. We wsi Dłutowie w Kongresówce odkopał pewien włościanin pod kamieniem urnę zawierającą 700 sztuk monet polskich srebrnych bitych jeszcze w r. 1500. Monety te są wielkości po części naszych dziesiątaków, po części dwudziestówek. Włościanin odniósł ów skarb do biura powiatowego, gdzie mu wypłacono 60 rs.

Jurydycznie ciekawe zagadnienie rozwiązał przed kilku dniami sąd kasacyjny na posiedzeniu senatu, któremu przewodniczył dr. Habietinek. Chodziło o to, czy oficer uwolniony czasowo z czynnej służby w armji z pensją emerytalną (*Wartgebühr*) podlega judykaturze sądów cywilnych lub wojskowych. Trybunał orzekł, że oficer **chwilowo** urlopowany lub **czasowo** emerytowany nie przestał przez to należeć do armji, że zatem podlega on judykaturze sądów wojskowych.

Fundacja ś. p. Kazimierza Klimowskiego wejdzie niebawem w życie. Z fundacji tej nadawane będą stypendja dla uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymywać je mogą uczniowie narodowości polskiej, religji rzymsko-katolickiej, niezamożni i zachowujący się nienagannie. Pierwszeństwo służy tym byłym uczniom uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy już uzyskali stopień akademicki i zamierzają habilitować się na tym uniwersytecie. W braku takich kandydatów mogą być stypendja nadane uczniom, którzy są już przynajmniej na trzecim roku swych studjów. Stypendja wynoszą po 400 zł., mogą być jednak podniesione do 800 zł. Prawo rozdawnictwa przysłuża senatowi akademickiemu w Krakowie, do niego też należy wnosić podania najpóźniej do d. 15 grudnia 1889.

Z Wadowic nam donoszą z daty 9 b. m.

Wczoraj odbyła się tu uroczystość otwarcia nowo zbudowanego gmachu dla tutejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół".

Na uroczystość tę przybyli delegaci Towarzystw gimnastycznych ze Lwowa, Krakowa i Tarnowa, tudzież liczne obywatelstwo z okolicy.

W sobotę rano odprawiono w kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo, poczem cały orszak osób udał się do nowego gmachu, którego poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz, a technik, kierujący budową, p. Radyk, wręczył klucze gmachu prezesowi „Sokoła", p. Pawlicy. Prezes otworzył salę i całe towarzystwo weszło do niej; panie zajęły miejsce na przygotowanych estradach.

Imieniem delegatów przemówił dr. Dzięgdzielewicz ze Lwowa i podniósł ofiarność Wadowic i szczupłego grona, 40 członków wadowickiego „Sokoła", którzy zdobyli się na tak piękny gmach.

Po akcie inauguracyjnym odbyła się wspólna uczta w sali p. Heindricha, a wieczorem wspaniały bal w nowej sali gmachu „Sokoła". Do polonesa stanęło 50 par. W pierwszej parze prowadził dr. Dzięgdzielewicz p. Iwańską, żonę burmistrza wadowickiego, dalej szli poseł Popowski z bar. Gostkowską, p. Iwański z panią Górkiewiczową, dyrektor Różycki z panią Hoszową, major Kubinek z marszałkową Hallerową.

Muzyka 56 pułku piechoty przygrywała podczas porannej uroczystości i podczas balu, który przeciągnął się do godziny 7 z rana.

Wielu obywateli przystąpiło do „Sokoła", między innymi pp. Popowski, Haller, Klucki, br. Gostkowski, Hosz, Günther, Seeling i złożyli na jego cele znaczniejsze kwoty, a w ogóle pod wrażeniem uroczystości wczorajszej przybyło „Sokołowi" wadowickiemu 50 członków.

Mięso plombowane. Z Warszawy donoszą, że powzięto tam projekt, ażeby urząd sanitarny plombował każdy kawałek mięsa, zabitych w rzeźniach zwierząt. Na plombach tych ma być najdokładniej oznaczona data zabicia, w ten sposób kupujący będą mieli pewność o ile świeże kupują mięso. Zdjęcie lub zmienienie plomby będzie srogo karane grzywnami i więzieniem.

Jeżeliby można przeprowadzić taką zmianę i u nas, to może byśmy uwolnili się od mięsa, wydającego niemiłą woń, a tak szkodliwego zdrowiu.

W Kiszeniowie na Bessarabji zdarzył się sensacyjny fakt. Pewien młody i bardzo bogaty właściciel ziemski z okolicy, mieszkający stale w stolicy guberoji, był od pewnego czasu chorym na cierpienia nerwowe. W celu wyleczenia się z tej choroby jeździł do Paryża, gdzie zasięgał rady sławnego dr. Charcot i przywiózł z sobą cały aparat, używany do „wieszania się" kuracyjnego. Kilka dni temu, wieczorem, gdy grał w najlepsze z zebranymi przyjaciółmi w „winta", wstał nagle i powiedział, że wychodzi na chwilę do swego pokoju. Gdy jednak minął kwadrans, a gospodarz nie wracał, posłali zaniepokojeni goście służącego, by dowiedział się czy jego pan nie jest przypadkiem chory? Po kilku minutach powrócił przestraszony służący donosząc, że pan powiesił

się i to tym razem na prawdę! Zebrani przyjaciele pośpieszyli natychmiast do nieszczęśliwego, ale chociaż zastali ciało jeszcze ciepłe, nie potrafili już do życia go powrócić.

Pomnik na mogiłę sympatycznego, niedawno zmarłego publicysty ruskiego, Włodzimierza Barwińskiego, wykonany przez naszego artystę rzeźbiarza, Stanisława Lewandowskiego w Krakowie, jest już prawie ukończony.

Jest to dzieło rzeźby, odznaczające się zarówno pięknym pomysłem, jak artystycznem wykonaniem.

Figura główna, wyobrażająca oświatę, przedstawia się jako niewiasta w stroju ludowym rusińskim z barwinkowym wieńcem na skroni, w prawej ręce niesie ona gorejącą pochodnię a w lewej, na piersi złożonej, trzyma krzyż. Poza jej, nader wdzięcznie ułożona, każe się domyślać, że zbiega ona z mogiły i śpieszy między lud ruski, niosąc pochodnię oświaty — co było celem życia przedwcześnie zmarłego pisarza. U stóp tej postaci, po prawej stronie, wyobrażone jest chłopię ruskie, jedną ręką wsparte o szczyt skały, na którym widnieje herb Rusi, w drugiej zaś dzierżące wieniec nad medaljonem z udatnym portretem ś. p. Barwińskiego.

Pomnik ten stanie na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie nad mogiłą ś. p. Barwińskiego, a uroczyste odsłonięcie jego nastąpić ma w dniu 3 maja roku przyszłego.

Przedhistoryczne cmentarzysko. W Bołhanie (powiat olhopolski w gub. podolskiej) odkopano obszerne przedhistoryczne cmentarzysko. — Dotąd zbadano zawartość czterech mogił. Wydobyto z nich: trzy pierścienie bronzowe (jeden z nich ozdobiony był pięknym opalem), dwa zwierciadełka metalowe, pociski bursztynowe, szpilkę bronzową, nożyce żelazne pierwotnej roboty i kilka czaszek ludzkich i końskich.

W tej okolicy robią poszukiwania archeologiczne w majętności hr. Giżyckich, słynnej ongi ze stadniny koni Kaczkowce w powiecie jampolskim.

Berlin zaczyna żywić się mięsem końskiem. — Do niedawna żywiła się tem mięsem tylko uboższa ludność stolicy Niemiec; obecnie garną się do jatek końskiego mięsa nawet i zamożniejsze klasy, gdyż dzięki cłowej polityce księcia kanclerza wieprzowina i wołowina ogromnie podrożały.

W zeszłym miesiącu zabito w rzeźniach berlińskich 816 koni. Przed rokiem nie bito nigdy nad 200 miesięcznie.

Kasyno pań. Z Warszawy donoszą, że pewne kółko tamecznych pań powzięło zamiar urządzenia klubu złożonego tylko z kobiet, które pragną spędzać wieczory na robotach ręcznych i pogadance z... niewiastami tylko.

W razie urządzania wieczorów z tańcami dopuszcza projektowany statut zaproszenie mężczyzn, ale tylko poleconych przez członków klubu.

Czy projekt przyjdzie do skutku a następnie czy utrzyma się dłużej? Wolno nam wątpić. Ponoś i u nas we Lwowie próbowano założenia kasyna takiego, ale nie miało ono powodzenia.

Wolna scena. Zwolennicy skrajnego naturalizmu a raczej trywjalizmu na scenie każą tak szumnie nazywać kierunek przez nich reprezentowany.

Obecnie „wolna scena" ma najwięcej i najżarliwszych zwolenników w Berlinie: zawiązało się nawet Towarzystwo przyjaciół i protektorów sztuki, noszące powyższą nazwę i mające nawet swój teatr pod nazwą „Freie Bühne".

Niebardzo jednak powodzi się przedstawicielom kierunku naturalistycznego. Niedawno przedstawiono na deskach „wolnej sceny" utwór młodego pisarza, niejakiego Hauptmanna, pod tytułem „Wschód słońca", który wbrew poetycznemu swemu nazwaniu był stekiem najohydniejszych wyskoków naturalizmu.

Oburzona publiczność przywitała tę sztukę świstem i sykaniem. — nie zniechęciło to jednak zagorzałych założycieli „wolnej sceny"; zapowiadają oni nowe przedstawienie wygwizdanej sztuki.

Hodowcy koni wyścigowych w Królestwie polskiem według sprawozdań urzędowych wygrali na wyścigach w obrębie carstwa następujące sumy.

L. Grabowski	28.388 rs.	—	kop.
i nagrodę jako hodowca	1.000 „	—	„
G. Zieliński	14.252 „	—	„
L. Krasiński	18 379 „	—	„
i nagrodę jako hodowca	1.000 „	—	„
L. Kronenberg	18.237 „	—	„
W. Mysyrowicz w Warszawie	3.574 „	20	„
w Moskwie (wydzierżawiono stajnię S. Wotowskiemu) . . .	2.214 „	20	„
J. hr. Potocki	10 397 „	—	„
A. hr Potocki	6.256 „	—	„
Reszke i Rzewuski . . .	4.513 „	60	„
J. U. Niemcewicz	12.710 „	—	„
Hr. Ledóchowski	3.701 „	—	„
Hr. Ledóchowski i bracia Walewscy	1.264 „	20	„
Lubicz	2.397 „	50	„
Paradox	1.036 „	90	„
Razem .	127.310 rs.	50	kop.

Z aury.

Chmurno, szaro, — promień słońca
Z nadpełtewnych niw już zbiegł,
I jest aura dumająca:
„Mamże ludziom dać już śnieg?"
I jest chłodno w murach miasta,
A zaś w głębiach czułych dusz,
Ważna kwestja ta wyrasta,
„Czy trza futro ubrać już?"
Ten i owy ją rozbiera,
Tak i owak kręci nią:
Bo jest zimna atmosfera
Ale gdzie pieniądze są?
Więc jest wszędzie chmurno, szaro,
I zaduman chodzi człek,
I wciąż wznawia kwestję starą:
„Rychło-li upadnie śnieg?

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Występy pani Anny Bocskay w operetce mają znaczne i zupełnie zasłużone powodzenie. Śpiewaczka, która przez długi czas pracą na tutejszej scenie zjednała sobie ogólną sympatję publiczności, otrzymuje teraz dowody, że sympatja ta wcale nie przeminęła. W sobotę ubiegłą odśpiewała p. Bocskay „Boccacia", która to rola należy bezsprzecznie do najlepszych w jej repertoarze, zarówno ze względu na szczęśliwą indywidualność śpiewaczki jak i na humor, z którym p. Bocskay rolę tę interpretuje. Głos śpiewaczki nie uległ znaczniejszym zmianom; lekkie przytłumienie tonów wysokich, które skonstatować należy, wyszło tylko na korzyść wyrównania rejestrów. W ogóle w traktowaniu śpiewnej części roli zauważyliśmy sumienność niezwykłą i ścisłe wystrzeganie się dystonowania, które należało dawniej do niewielu wprawdzie, ale zawsze ujemnych stron sympatycznej śpiewaczki.

Wczoraj, przy bardzo dobrze zapełnionej sali, śpiewała pani Bocskay rolę „Donny Juanity" w operetce Suppego, znowuż z niepospolitą werwą i humorem. Całość przedstawienia wypadła bez zarzutu.

* **Amatorskie przedstawienie** na dochód Tow. imienia St. Staszica zgromadziło wczoraj w sali kasyna miejskiego bardzo liczną publiczność, która się doskonale bawiła wyborną grą pięknych amatorek i dziarskich a wesołych amatorów.

Z werwą i humorem odegrano znane dowcipne jednoaktówki „Filiżanka herbaty", „Wet za wet" i „Dwie teściowe". Publiczność szczerze oklaskiwała artystów. — Pan Wysocki, artysta sceny skarbkowskiej, znakomicie zadeklamował kilka scen z „Wilhelma Tella", za co mu podziękowano istną burzą oklasków z wywoływaniem bez końca.

* **Rozmyślania o tajemnicach życia N. Panny** napisał ks. Józef Sowiński, autor już znany z prac religijno-literackich. Spory ten tomik, zaopatrzony w drzeworyt N. P. Marji niepokalanego poczęcia i wydany za pozwoleniem ordynarjatu metropolitalnego, zawiera wiele pięknych myśli wysnutych z życia Bogarodzicy; cała zaś ta praca należy do historycznych monografij; jest opracowana z wielką erudycją i biegłością wytrawnego badacza, a przecież czyta się łatwo i jest przystępną dla każdego umysłu.

Cytatami z pisma św., z pism apostołów i proroków, autor wykazuje kolejno rozdziałami a całkiem zgodnie z nauką Kościoła, że Najśw. Panna była: 1) Od wieków przejrzana, 2) w figurach przedstawiana, 3) przez proroków przepowiedziana, 4) niepokalanie poczęta, 5) niepokalana i bezgrzeszna itd. — Kończy się książka koronką do niepok. poczęcia.

Główny skład tego pożytecznego dzieła w księgarni dra Miłkowskiego w Krakowie.

Słówko o autorze. Ksiądz Józef Sowiński jest jednym z ostatnich wygnańców z ziemi ucisku. Przez długie lata katecheta w gimnazjum białocerkiewskiem, potem proboszcz w Radziwiłłowie, cnotliwem swem życiem, naukami i karygodną w Rosji odwagą w spełnianiu obowiązków kapłańskich, zdobył sobie takie poważanie u ludu kijowskiej a potem wołyńskiej gubernji, że popom i czynownikom stał się nie źdźbłem lecz belką w oku. Więc pewnego razu wpadli żandarmi po jego domku, spakowali jego rzeczy, dali mu paszport i wyrzucili za granicę, z nakazem, aby nie wracał, jeśli nie chce narazić się na wygnanie na daleki Wschód.

Został więc między nami ten zacny kapłan, jest kapelanem przy klasztorze Sióstr Niepokalanek w Niżniowie i cały swój czas wolny poświęca pracom teologicznym.

* **Kamil Flamarion**, autor dzieł popularnych z dziedziny astronomji, przygotowuje do druku nową pracę p. t. „Uranie". W dziele tem znakomity pisarz popularyzuje najnowsze odkrycia astronomiczne, a zarazem najnowsze spostrzeżenia w dziedzinie nauki psychologji

* **Ostatni dzień Don Juana.** Tak zatytułowany dramat St. hr. R. wuskiego, drukowany niedawno w dodatku do krakowskiego pisma ilustrowanego *Świat*, ukaże się niebawem na scenie teatru Wielkiego w Warszawie.

* **Akademja „nieśmiertelnych" w Berlinie.** Mieszkający w Paryżu Niemiec, niejaki Henryk Krohn, ofiarował — jak donosi *Figaro* — rządowi niemieckiemu do rozporządzenia 125.000 fr., przeznaczając fundusz ten jako kapitał zakładowy do utworzenia akademji na wzór paryskiej. — Liczba członków ma być taka sama jak w Paryżu tj. 40. — Jako prezesa akademji wymienia ofiarodawca kanclerza państwa ks. Bismarka.

Będzie tedy miał i Berlin swoich „nieśmiertelnych" — o ile ich znajdzie.

* **„Sylwana"** zeszyt za listopad opuścił prasę. Jako pismo specjalnie poświęcone leśnictwu i prowadzone przy tem umiennie, zasługuje na rozpowszechnienie nietylko pomiędzy leśnikami specjalistami, ale i licznymi właścicielami lasów, którzy nie jedną cenną wskazówkę w niem mogliby znaleść. Redaktorem „Sylwana" jest szanowny prof. Wł. Tyniecki, a roczna prenumerata wynosi tylko 4 zł.

Rozmaitości.

— **Pogrzeb mandaryna.** Niedawno w Pekinie zmarł Czing-czu, wielki mandaryn, spowinowacony z rodziną cesarską. Trumnę niosło 80 ludzi a przed nią maszerowało 48 chińskich chorążych, 8 wielbłądów i 24 konie. Ośm desek czerwonych, na których wypisane zostały tytuły zmarłego, niosło 180 mężów, a za nimi ciągnął się kilka mil orszak pogrzebowy.

— **Mody** w ubraniach męskich nie zmieniają się tak często, jak w kobiecych, nie mniej jednak warto wiedzieć, co nosić wypada i co mianowicie jest w wielkim świecie najwięcej używane.

Krój *á la husarde* tego, co się nie wymawia, został zupełnie zarzucony... winny być proste, a gdy są czarne, nie powinny mieć lamówki na szwie bocznym zewnętrznym. Kamizelki z kołnierzem szalowym robią się nieco wycięte tak, aby plastron białej koszuli było widać. Wycięcie na dwa guziki. Żakiety mają klapy kryte w całości lub w części jedwabną materją. Dużo jedwabiu na klapach nawet u fraka. Fraki czerwone nie zupełnie wyszły z mody... o! nie, tylko zamiast krzyczącego czerwonego koloru, używa się ceglasty, albo czerwony *tour Eiffel*. Fraki z *macfarlanu*, a paltoty z peleryną, w roku zeszłym adoptowane, co raz więcej zyskują rozpowszechnienia.

Stulecie parowca. W Londynie utworzył się komitet dla uczczenia setnej rocznicy zbudowania okrętu parowego przez człowieka, który w samej Anglji prawie jest nieznany. William Symington, który w r. 1789 pierwszy zastosował siłę pary do żeglugi, umarł w r. 1831 w Londynie, rozczarowany, złamany i biedny. Z pomysłu jego skorzystał dopiero w r. 1807 Fulton, przejechawszy się okrętem, przez Symingtona zbudowanym. Naiwny Szkot pozwolił Fultonowi przerysować maszynerję okrętu, a Fulton pospieszył do Paryża aby wynalazek Symingtona sprzedać największemu nieprzyjacielowi Wielkiej Brytanji, konsulowi Bonapartemu. Ten odrzucił propozycję a Fulton wówczas udał się do Nowego Yorku, gdzie przy pomocy hojnych kapitalistów wykonał dzieło, którego myśl była skradziona. Fulton dziś sławiony jest w Ameryce jako jeden z najpotężniejszych umysłów, a Anglja, która niestrudzenie czci pamięć Watta i Stephensona, dopiero teraz przypomniała sobie Symingtona, który tyle przyczynił się do jej wielkości i bogactwa.

Część ekonomiczna.

= **Izba handlowo-przemysłowo** ogłasza, że Ministerstwo wojny rozpisało licytację na dostawę w r. 1890: 6400 koców zimowych, 10.000 koców letnich i 7300 der na koni dla kawalerji, a o dostawę ubiegać się mogą z wykluczeniem pośredników tylko osoby, wyrabiające przedmioty powyższe we własnych fabrykach.

Oferty wnosić należy najdalej do dnia 10 grudnia 1889 do protokołu podawczego państwowego Ministerstwa wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne, zawarte w osobnym zeszycie warunków, przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej.

= **O wyniku finansowym** taryfy strefowej na państwowych kolejach Węgier przedłożono świeżo urzędowe daty budżetowej komisji węgierskiego sejmu. Daty te obejmują czas od 1 sierpnia do 31 października b. r. W tym czasie sprzedano 3,324.239 biletów osobowych i przewieziono 196.756 pakunków pasażerskich, kiedy w kwartale od 1 sierpnia do 31 października 1888 przewieziono tylko 1,275.118 podróżnych i 144.490 pakunków. Dochód przeto ze sprzedaży biletów osobowych wzrósł o 458.040 zł., z przewozu pakunków pasażerskich o 73.225 zł., ogółem przeto o 531.265 zł.

= **Z Bukowiny.** Piszą nam z Burt: — Niedawno zwiedzałem Bukowinę, tuż za Czeremoszem. Jest to prawdziwie ziemia egipska; równina nadzwyczaj żyzna. W majątku Ispas, własność hr. Cigali, oglądałem maszynę sprowadzoną przez hr. Cigalę z Ameryki, a przeznaczoną do korczowania. Zaprawdę, przychodzi podziwiać, z jak małą siłą ona pracuje, bo tylko 2 woły i 3 ludzi potrzeba do obsługi. Maszyna ta wyrywa z korzeniami cały pień dębowy — ba, ale to nietylko jeden, bo byłem świadkiem, jak naraz 3—4 pni wyrywała. Efekt pracy jednego dnia jest nadzwyczajny, wykonanie doskonałe, przy sile użytej stosunkowo bardzo małej. Jest to zasługą hr. Cigali, że maszynę taką sprowadził do kraju. Kto się chce przekonać, niech jedzie, a możemy twierdzić na pewno, że, zdumiony rezultatami, niebawem sam taką maszynę sobie sprowadzi.

Dzięki nadzwyczajnej uprzejmości p. hrabiego i ułatwieniu w dostaniu się oglądałem maszynę tę bardzo dokładnie i każdemu potrzebującemu polecić mogę. Dodać muszę, że cena tej maszyny ledwo 500 zł. wynosi.

Przy tej sposobności nadmienić muszę, że w pałacu w Ispasie jest nietylko poczta i telegraf kosztem hrabiego utrzymywane, lecz także tegoż kosztem a staraniem p. hrabiny Cigalowej urządzona jest kaplica, w której kapelan osobny dla dość licznej kolonji miejscowej polskiej służbę bożą odprawia i kazania polskie prawi. Za takie starania około dobra duchowego kolonji polskiej szczodrym fundatorom gorące należą się dzięki. *J. S.*

— **Brak paszy dla bydła** srodze dokucza rolnikom w Królestwie, a nie mniej jak naszym. — Z Lubelskiego donoszą nam, że tam dla braku paszy włościanie zbywają za bezcen żywy inwentarz, a na każdym jarmarku pełno bydła. Zbywają oni woły, konie, krowy, a ograniczają się na inwentarzu niezbędnie potrzebnym. Toż zupełnie jest naturalnem, iż taka hurtowna sprzedaż przed nadejściem zimy wywołała tam taką obniżkę cen, że za średnią krowę płacono na ostatnim jarmarku w Lublinie po 13 rubli. Mimo tak niskich cen sprzedaż idzie tępo, bo braknie kupców. Świnie nietuczone wyprzedają również włościanie po byle jakich cenach. Odsanego prosiska kupowano w tych dniach w okolicy Lublina za 40 kopiejek.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. — Kraków 12 listopada.

Z powodu małych dowozów obroty na tutejszych targach są obecnie bardzo ograniczone, lecz dlatego właśnie — i to tem bardziej, że za granicą tendencja znacznie się wzmocniła — popyt jest w ogóle ożywiony, a ceny — zwłaszcza pszenicy — polepszyły się. Niemniej łatwy odbyt napotyka żyto i jęczmień browarny.

Płacono za pszenicę białą zł. 8.75 do 9.25, za czerwoną 8.75 do 9.25, za żółtą 8.70 do 9.20; za żyto 7.80 do 8.—, za jęczmień 7.50 do 8.50, za jęczmień na paszę 6.75 do 7.25, za owies 7.25 do 7.50 (z akcyzą); groch po 8 do 10 zł. — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3627 sztuk opasowego, 525 sztuk z paszy i 1600 sztuk chudego. Razem 5752 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 398 sztuk opasowych, i 944 sztuk chudych; z Bukowiny 134 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 289 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 135 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Popyt był słaby. — Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem spadły przeciętnie o 2 zł., a ceny innych gatunków o 3 zł.. — Nie sprzedano 513 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 48 do do 55 zł., za towar przedni po 56 do 58 zł. wyjątkowo 61 zł.; węgierskie woły opasowe po 47 do 55 zł., towar przedni po 56 do 60 zł. wyjątkowo po 62 zł.; z innych krajów koronnych po 50 do 56 zł., za towar przedni po 57 do 60 zł., wyjątkowo po 63 zł.; woły z paszy po 46 do 50 zł., krowy po 21 do 25 zł., stadniki po 19 do 28 zł. — bawoły po 16 do 22 zł. za centnar metryczny towaru zabitego. Bydło chude po 22 do 120 zł. za sztukę.

Wiedeń 11 listopada.

(Z) Łatwość w zdobycie gotówki w celach reportowych, ogłoszenie bilansu za r. 188/9 austrjackiej fabryki broni, i wieść o nastąpić mającej emisji nowych akcyj Towarzystwa alpejskiego — ożywiło dziś usposobienie naszej spekulacji, pomimo, że Berlin stawiał opór kierunkowi zwyżkowemu i ciężko pracował byle jeno wstrzymać spadek kursów. Świeżo ogłoszony bilans fabryki broni wykazał tak świetne wyniki finansowe za rok przeszły, iż rada nadzorcza tej instytucji przemysłowej postanowiła wypłacić 27-mio-procentową dywidendę akcjonarjuszom, czyli, wyrażając to właściwiej, dać 5 procent dywidendy a 22 prot. superdywidendy. Takie oprocentowanie Waffenów tłumaczy, a nawet dostatecznie uzasadnia kurs tych akcyj, jak oraz to, że z nominale 100 poszły one na 443 zł. Taka wysokość oprocentowania akcji przemysłowej, więc wedle swojego charakteru zmiennej w dochodzie, ułatwiała zwyżkę w pokrewnych efektach, a przyczyniała się ku temu wiadomość o puszczeniu w obieg nowych Alpinów zamiast mających się wycofać z obiegu obligów pierwszeństwa, bowiem spekulacja przeczuwała, że wypuszczenie drugiej emisji Alpinów przyjdzie równocześnie z otworzeniem dla nich nowych miejsc zbytu — a wtedy staną się one papierem międzynarodowym o silnie namarkowanych konturach efektu spekulacyjnego. W obec tych konjunktur przejawiała się silnie ochota repryzy, lecz ku południowi telegraficznie nadeszłe notowania berlińskie wykazały taki spadek kursów, że i u nas musiano się zadowolnić nieznacznem podniesieniem kursu rent, papierów przemysłowych i kolejowych, godząc się mimo woli na równie nieznaczne obniżenie akcyj bankowych:

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 313·—, węgier. 333·—, anglob. 147·70, uniony 242·25, bankvereiny 117·25, länderbanki 221 25 ludwiki 189·85, czerniowiec. 235·— renta papier. 85 80, srebrna 86·05, austrj. złota 109·40, papier. 100 10, węg. złota 101·40, papierowa 97·40.

Ruble 1·24 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 listopada. Cesarz w towarzystwie hr. Kalnoky'ego przybył tu dziś rano. O godzinie 10 przyjmował Cesarz naczelników obradującego tu zjazdu biskupów. Audjencja trwała 20 minut.

Gedölö 13 listopada. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 8 wieczorem do Wiednia.

Wenecja 13 listopada. Syndyk miasta ogłosił odezwę, w której wyraża najwyższe zadowolnienie cesarza niemieckiego z powodu serdecznego przyjęcia, jakie mu ludność Wenecji zgotowała.

Insbruk 12 listopada. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie budynku anatomicznego w obecności ministra oświaty, naczelników władz, profesorów i studentów. Uroczystość rozpoczęła się mową ministra. Minister podniósł w swej mowie, że uniwersytet w Insbruku szczodrobliwością Cesarza wzbogacony został instytutem, który jest podstawą całego fakultetu medycznego.

Wenecja 13 listopada. Niemiecka eskadra przyjętą została z entuzjazmem w Matamocca. Cesarstwo witali z pomostu „Hohenzollerna" tłumy wznoszące okrzyki i przybyli w towarzystwie kanonierek i parowców włoskich, z naczelnikami władz i gośćmi na pokładzie, o godzinie 12½ po południu do Wenecji. W Wenecji oczekiwały ich przybycia tłumy publiczności na gondolach. Cesarz niemiecki odjeżdża o godzinie 4 do Monzy, a cesarzowa zostanie na pokładzie „Hohenzollerna".

Wenecja 13 listopada. Cesarstwo niemieccy i książę Henryk udali się na galowej barce municypalnej o godzinie 3 min. 10 po południu na dworzec kolejowy. Przez całą drogę wznosiła tłumnie zebrana publiczność entuzjastyczne okrzyki na ich cześć.

Na dworcu pożegnał się cesarz z naczelnikami władz, którzy mu towarzyszyli. Syndyka miasta prosił cesarz, aby wyraził ludności weneckiej podziękowanie za entuzjastyczne przyjęcie. O godzinie 4 odjechał cesarz do Monzy. Cesarzowa udała się na pokład „Hohenzollerna", a dziś wieczorem odjeżdża do Werony.

Monza 13 listopada. Cesarz niemiecki przybył tu o godzinie 9 minut 45 wieczorem. Na dworcu oczekiwali go król, następca tronu i naczelnicy władz. Monarchowie ucałowali się, a ludność zgotowała cesarzowi serdeczne przyjęcie. Wieczorem odbyła się kolacja w apartamentach cesarskich.

Konstantynopol 13 listopada. Irade sułtana zezwala na budowę kaplicy w Betleemie dla protestanckich pielgrzymów, o co już długie lata się starano. Tem zarządzeniem spełnił sułtan serdeczne życzenie cesarzowej niemieckiej, które mu ona podczas pobytu swego w Konstantynopolu objawiła. Poprzedni wielki wezyr Said-basza otrzymał w chwili odjazdu cesarza niemieckiego wielki krzyż orderu czerwonego orła. W kołach tureckich omawiają wszechstronnie to odszczególnienie znakomitego męża.

Paryż 13 listopada. Rada ministrów uchwaliła, że gabinet ma i po weryfikacji mandatów poselskich pozostać w urzędzie. Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności celem zapobieżenia zaburzeniom, jakkolwiek prawie pewną jest rzeczą, że publiczność wstrzyma się od wszelkiej manifestacji.

Bukareszt 13 listopada. Król wraca dziś wieczorem na stały pobyt zimowy do Bukaresztu.

Berlin 13 listopada. *Polit. Nachrichten* zaprzeczają doniesieniom dziennikarskim, jakoby szwajcarska Rada związkowa zajmowała się projektem ustawy o budowie strategicznych kolei na wschód i zachód ku granicom niemieckim. Projekt takiej ustawy wcale nie istnieje.

Wrocław 13 listopada. Zamknięcie granicy dla bydła rzeźnego zostało zniesione od dnia 11 b. m.

Zanzibar 13 listopada. Oddziały wysłane przez Wissmanna w okolice nadbrzeżne Usegona i Usanbara zdobyły obóz arabski i rozprószyły nieprzyjaciół. Pacyfikacja tego pasu nadbrzeżnego postępuje pomyślnie.

Belgrad 13 listopada. Milan złożył wczoraj wizytę posłowi rosyjskiemu, a dziś posłowi francuskiemu i przyjął odwiedziny Pasicza.

Przy wyborach uzupełniających do skupczyny w Belgradzie i Zajcarze zwyciężyli radykaliści.

Sofja 13 listopada. Dochodzenia przeprowadzone przez władze Carybrodzkie w sprawie wypadku, który wydarzył się na granicy serbskiej, wykazały: Chłop serbski przekroczył granicę z towarami przemytniczemi. Straż cłowa chciała zatrzymać towary i przenoszącego je. Tenże porzuciwszy towary, począł uciekać w kierunku granicy serbskiej. Celnik strzelił za nim i ranił go. Ranionego przewieziono do szpitalu w Sofji, a sprawę oddano w ręce sądu, gdyż uważano ją za zwykłą sprawę cłową, bez znaczenia.

Paryż 13 listop. Posiedzenie izby. Wybrany najstarszy wiekiem prezydent Blanc wygłosił przemowę, w której skonstatował tryumf republiki nad zamachami połączonych nieprzyjaciół. Mówca wyraził nadzieję, że izba omijać będzie drażliwe kwestje sporne i jałowe dyskusje.

Izba przystąpiła do wyborów. Na 510 głosujących otrzymał Floquet 348 głosów na prowizorycznego prezydenta i został wybrany.

Wiceprezydentami obrano Kazimierza Periera i Develle'a.

Pięciu delegowanych z Montmartre wspólnie z deputowanymi bulanżerskimi wniosło protest przeciw wyborowi Joffrina.

Dwaj sekretarze przyjęli ten protest i na tem cała manifestacja się skończyła.

Izba odroczyła się do czwartku, a to w celu przeprowadzenia tymczasem weryfikacji wyborów.

Paryż 13 listopada. O godz. 2 po południu na placu „Zgody" przed parlamentem zgromadziły się liczne grupy ludności z Derouledem i innymi bulanżystami na czele. Policja przepuszczała do gmachu parlamentu tylko deputowanych, a wstrzymywała tłum publiczności. Podczas przybycia Joffrina i innych deputowanych bulanżystowskich nie zaszedł żaden wypadek. Po posiedzeniu Izby kilka starć z policją miało miejsce. Policja aresztowała Derouleda, Leherissa i Bondeau za tamowanie komunikacji, lecz już o godz. 9 wieczorem wypuściła ich na wolność. W ciągu popołudnia aresztowano 158 osób, z których 60 zatrzymano w więzieniu. Pomiędzy uwięzionymi jest także anarchista Sondais.

Senat po krótkiem posiedzeniu, na którem nic ważnego nie roztrząsano, odroczył się do poniedziałku.

Nadesłane.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Cennik płócien Towarzystwa krajowego dla wyrobów tkackich* we Lwowie ulica Akademicka liczba 2.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 *listopada 1889.*

Hotel Zorża: J. hr. Wodzicka z Tyczyna. K. Malinowski z Podola ros. Wł. hr. Komorowski z Hawryłówki. A. hr. Cetner z Podkamienia. Wł. Morawski z Oleszy. M. hr. Łoś z Czyszek. St. Trzecieski z Dynowa. J. dr. Klechery z Bochni. Wł. dr. Lisowski z Krakowa.

Z zbożowych targów.

13 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.80—8 40	7 60—8 20	7·40—8 —	7·90—8 50
Żyto	6.80—7.15	6.50—7.—	6 40—6.80	6.65—7.25
Jęczmień	6·50—7 50	6 ——7.25	6 50—8.—	6 50—8 —
Owies	6.90—7.7·	6.— 7 10	6.——6 65	6.50—7 50
Groch	6 — 8 50	6 — 8 —	6.— 8.—	6.— 8.50
Wyka	5 15 5.50	4 80—5.25	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15 25 16.—	15.——.—	15.—16·—	15 50 16·—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	45.—65 —	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów, z Izby handlowej 13 listopada 1889.

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	187	50	190	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	50	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	283	—	287	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100	25	101	25
6% listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	25	104	25
Banku krajowego 4½% w. a.	97	50	98	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ „	100	50	101	50
„ „ „ 4 „ „ „	93	50	94	50
„ „ „ 4½% „ „	98	70	99	70
„ „ „ 4% „ „	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	54	—	57	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4½% „	96	50	97	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.56		5.66	
Dukat cesarski	5.64		5.74	
Napoleondor	9.45		9.55	—
Półimperjał rosyjski	9.70		9·80	
Rubel rosyjski srebrny	1 30		1·40	
„ „ papierowy	1 23½—1·25½			
100 marek niemieckich	58.20		59 20	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 listopada godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	311 75	Węg. kolej półn. wschodn.	188·—
Alpiny	98 90	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	331·50	Akcje tyton.	117·25
Anglobanki	146·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	240·50	Elbethale	219·—
Ludwiki	188·50	Länderbanki	219·20
Nordbahny	259 50	Renta zł. węg.	101·15
Lombardy	130·75	Bankvereiny	115·80
Losy tureckie	40 90	Renta węg. pap.	97·10
Staatsbahny	241·—	Ruble	124·75
Czerniowieckie	234·—		

Usposobienie silne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego. (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·08	8 50	*9 28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15* P. mie	*7·00*
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10—*	*2·38*	*6·22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa . .	*8.05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja . .		8·35		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa) . . .				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52 P. mie	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10·28	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna . .	9 16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża . .		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa) . .				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

197

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy.)

— A! — rzekł baron, — pan to uważasz za złe?

— Bardzo stanowczo!

— I z pewnością przybywasz pan żądać odemnie, bym się zrzekł moich pretensji?

— Ani trochę.

— Ależ w takiem razie, — wymówił baron z poczynającym się niepokojem, — czegóż pan chcesz odemnie?

— Zrobić panu niezmierny zaszczyt, na który prawdopodobnie pan wcale nie zasługujesz.

— A ten zaszczyt?

— To sposobność bicia się ze mną.

— A więc pan przybywasz zaproponować mi pojedynek?...

— Poczynasz pan rozumieć! trwało to cokolwiek długo! ale lepiej zawsze późno jak nigdy.

— Dobrze, panie, będziemy się bili...

— Tego się spodziewałem.

— Ci panowie są pańskimi sekundantami?..

— Jak się pan domyślasz.

— Przyślij mi ich pan w ciągu dnia, ułożę się z moimi i zechcą na jutro ustanowić warunki pojedynku.

— W tem już nie jesteśmy zgodni.

— Jak to?

— Nie jutro bowiem zamierzam bić się z panem... ale za godzinę co najwyżej.

Pan de Polart aż skoczył.

— To jest przeciw wszelkim regułom! — wołał wzburzony.

— A cóż mnie to obchodzi? Nie chodzi mi o to, aby pozbyć się pana według wszelkich reguł, ale poprostu o to, aby się go pozbyć jak najprędzej...

— Jednakże, panie, gdybym nie poddał się tym warunkom...

— Pańska wola nie ma z tem nic wspólnego, mój panie...

— Ależ...

— Dość tego!... Jesteś błaznem, kochany mój panie; nikt o tem nie wątpi, a pan sam mniej niż ktokolwiek inny; owóż jeśli taki uczciwy człowiek, człowiek z towarzystwa jak ja, robi takiemu jak pan łotrowi zaszczyt potykania się z nim, to już co najmniej człowiek ten musi być absolutnym panem w oznaczeniu sposobu przeprowadzenia rzeczy, a błaznowi pozostaje się tylko poddać temu.

— Jak to, panie, — zawył baron, którego wściekłość i przestrach czyniły sino bladym z jednej, a purpurowym z drugiej strony, — pan przychodzisz do mnie po to, żeby mnie lżyć tak!..

— Albożto moja wina? Czemuż u djabła stanąłeś na mojej drodze, czemuż rzuciłeś mi się pod nogi? Oddajesz pan sobie sprawiedliwość jak mniemam, do tego stopnia by wiedzieć, że gdybyś był skromniutko pozostał w swojej sferze, nie byłbyś naraził mnie na to, bym tu dziś do ciebie przychodził... ale chciało ci się wedrzeć w arystokratyczne koła, chciało ci się pobratać z panami i zaślubić córkę szlacheckiego domu!... tem gorzej dla ciebie, jam temu nie winien!... *A propos*, mój kochany baronie de Polart, jakże się ty właściwie u djabła nazywasz?

Paryżanin kipiał.

Jednakże uspokoił się zwolna i pierwszem jego słowem było:

— A! pan wyobrażasz sobie, że tu możesz rozkazywać, żeś panem bezwzględnym dyktowania sprawy! A więc ja, mój panie, dowiodę ci, żeś się pomylił.

— I cóż w tym celu uczynisz?

— Nie będę się bił.

— To bohatersko!... Otóż wyrazy, które miałeś na ustach od samego początku naszej rozmowy!. A! nie będziesz się pan bił?

— Nie, mój panie.

— To więc już stanowcze?

— O! jak najkompletniej stanowcze.

— Panie baronie de Polart...

— Co panie?

— Na dole w powozie mamy dwie pary pałaszy i dwie pary pistoletów... Ponieważ dokładnie przewidzieliśmy, że trudnem być może nakłonienie pana do użycia tej broni, będącej bronią uczciwych ludzi, przeto byliśmy do tyla ostrożni, że uzbroiliśmy się zarazem w laski... Oto są te laski... są to bambusy w dobrym gatunku, które gną się wybornie a łamią nie łatwo... Winienem pana uprzedzić, że bambusy te wejdą w bliższą niezwłoczną a bezpośrednią styczność z pańskiemi plecami, jeśli będziesz trwał w odważnem twem postanowieniu nie brania do ręki pałasza...

— Jak to, — zawołał nieszczęśliwy baron, — jak to! panowie ośmielilibyście się podnieść na mnie rękę?...

— Ależ nie rękę, mój kochany panie, tylko laskę, co jest całkiem różną rzeczą...

— To niegodziwe...

— Łatwo panu uniknąć tego... Czy chcesz pan bić się, czy też wolisz być obitym?... Wybieraj!

— Ani jedno ani drugie...

Trzy kije podniosły się w górę, jak na znak dany.

— Wstrzymajcie się! już się decyduję...

— Bić się?

— Tak...

— Doskonale...

— Ale przynajmniej dajcie mi panowie czas postarania się o sekundantów...

— Ci panowie z prawdziwą przyjemnością udadzą się wraz z panem do tych pańskich przyjaciół, których im wskażesz.

— Udadzą się ze mną?... a to po co?

— Bo gdybyśmy pozostawili pana samego, uznałbyś za wielce dla siebie dogodne zniknąć i nie pokazać się więcej.

— Więc bierzecie mnie panowie za tchórza?

— Mój Boże, nieinaczej... kochany panie, nieinaczej... w każdym zaś razie przynajmniej aż do chwili, w której nam dasz dowód, że tak nie jest...

Zdarza się to dość często, że tchórze, podrażnieni nad miarę drwinami jak leniwe byki lancami pikadorów, zapalają się nagle i na jaką chwilę zamieniają w lwów, pałających wojowniczą żądzą.

Tak się stało i z baronem Polart.

— A więc ten dowód, — krzyczał, — ten dowód, którego się tak domagasz, dam ci go zabijając cię, mój paniczyku...

I w parę sekund zmienił szlafrok na surdut, nasadził kapelusz na głowę w sposób wojowniczy i rzekł, wychodząc pierwszy z pokoju, z większą zwinnością niż grzecznością:

— Chodźmy panowie i spieszmy się, bo mi pilno skończyć z tym jegomością!...

Jak widzimy w niektórych ważnych momentach, natura pierwotna Tymoleona Achilesa Poulart, syna krawca-portjera z ulicy Vieille-du-Temple, brała górę nad przyswojonym w późniejszych czasach werniksem poloru.

Panowie de Preuille i de Luzy dotrzymali baronowi towarzystwa w wyprawie po sekundantów, w wyprawie, która musiała zostać uwieńczoną pomyślnym skutkiem.

W istocie panu de Polart dość było wybrać tylko z pomiędzy personalu „Klubu przemysłu i sztuki“, każdy z wyborowych członków tej instytucji uważał sobie za zaszczyt módz mu służyć za sekundanta.

Niechaj nam wystarczy wiadomość, że jednym z dwu wybranych był ów Szymon Simonis, który to pierwszy rozwarł przed nim podwoje klubu.

Niebawem też w całym komplecie: dwu adwersarzy i czterech sekundantów, wyruszyło całe towarzystwo za miasto i skierowało się ku miejscu, oznaczonemu przez pana de Preuille i sposobnemu wielce na spotkanie tego rodzaju.

Sekundanci barona postanowili, że pojedynek ma się odbyć na pistolety.

W tej chwili była godzina ósma rano.

XXVI.

OSTATNIA SCENA DRAMATU.

Opuśćmy pana de Simeuse i awanturnika w chwili gdy ci dwaj ludzie tak od siebie różni, rozgrywać mają tę okropną partję, której ostawką jest życie, tę grę co jest ostatnim zabytkiem owych sądów bożych, które pod inną tylko nazwą przetrwały średnie wieki.

W samej to rzeczy, czyż pojedynek nie jest, a raczej czy nie powinienby być ostatnim wyrazem sądu samego Boga?

Na nieszczęście gdy ludzie stają do tej walki, Bóg nie patrzy na nich bynajmniej... rzadko bardzo ręka Jego zadaje sobie trud kierowania ostrzem broni lub kulą pistoletu wedle sprawiedliwości.

Opuśćmy teraz, powiedzieliśmy, obu przeciwników, dążących na miejsce potyczki a podążymy napowrót do zamku Presles.

Dwunasta wybiła na wielkim zegarze środkowego pawilonu a liczne zegary ścienne, rozmieszczone w apartamentach, powtórzyły po kolei echem dwanaście uderzeń.

Nie umielibyśmy dać pojęcia o stanie nerwowego rozdrażnienia, w którym znajdowała się pani Herbert od samego już świtu.

W miarę jak upływały godziny, rozdrażnienie to chorobliwe rosło i potęgowało się z każdą chwilą poranku.

Dianna nie mogła usiedzieć na miejscu.

Wstawała i chodziła bez najmniejszego powodu, wychodziła i powracała bez przyczyny, nie słuchała co do niej mówiono, albo też odpowiadała tak jak by nie rozumiała o co ją pytano.

Jenerał i Jerzy dziwili się temu gorączkowemu ożywieniu i nie mogli odgadnąć jego powodu.

Po kilkakroć Blanka spytała Dianny:

— Droga siostro, co ci jest?

(D. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak